Nr. 238. We Lwowie Czwartek dnia 18. Października 1877. **Rok X.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Reddakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Akademickiej pod l. 8, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissoniere 55. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 17. października.

Powszechne oburzenie zapanowało u nas na niedbalstwo koła delegacyjnego. Obywatelstwo na poufnych zebraniach obraduje nad dalszą procedurą z posłami, którzy oddawna zostają w zupełnej sprzeczności z przekonaniami swoich wyborców w najżywotniejszych sprawach całego narodu, a mimo zapewnienia, iż są świadomi swej odpowiedzialności, żaden z nich przez 4 lata nie poczuwał się nawet do obowiązku, zwołania zgromadzenia wyborców, wiedząc o tem, że zgromadzenie z inicjatywy wyborców nie może przyjść do skutku z powodu zakazu policji.

Dowiadujemy się, że p. Smolka wcale nie jest w Wiedniu, lecz od czasu Sejmu bawi ciągle we Lwowie, a jednak przed kołem sejmowem, gdy chodziło o ponowny wybór jego do Wydziału krajowego i koło sejmowe położyło mu warunek złożenia mandatu do Rady państwa, przyrzekł to uczynić dopiero w grudniu, podając za powód, że ważne sprawy — jak kwestja podatkowa i ustawy ugodowe wymagają obecności kompletu posłów polskich w Wiedniu.

Trudno pojąć, w jaki sposób p. Smolka przyczynia się do tego kompletu bawiąc we Lwowie.

Podobnie rzecz się ma z p. Czerkawskim Juljuszem. Prawie ciągle widać go we Lwowie, a jakie zdania bałamutne o zamiarach Moskwy oswobodzenia Słowian i chrześcian tureckich rozwija on w kole, tośmy widzieli ze sprawozdania o rozprawach nad projektem interpelacji Skrzyńskiego. Argumentacje jego jakby żywcem wyjęte z z „Gołosu.“

Tak więc obaj posłowie lwowscy absentowaniem się swojem ponoszą z jednej strony winę, że sprawy tak ważne, jak wniosek Bauma, upadają, a z drugiej strony wpływ ich na politykę koła delegacyjnego jest zupełnie negacyjny.

Wprawdzie prezes koła p. Grocholski w piśmie swojem z dnia 13. bm. utrzymuje, że koło znajduje się w zgodzie z przeważną większością opinji krajowej, ale my codziennie wykazujemy pismami publicznemi, w kraju i zagranicą wychodzącemi, że politykę koła delegacyjnego pochwalają tylko carskie i bismarkowskie organa. Okoliczność ta sama jedna wystarczy, aby nacechować jej wartość, której żadne mędrkowanie nie podniesie w oczach wyborców.

Czas i wypadki naglą. W takich rękach nie wolno pozostawiać dłużej losu naszych spraw publicznych, a ponieważ sami posłowie nie są na tyle lojalni, aby widząc się w sprzeczności z opinją wyborców, sami złożyli mandaty — przeto rzeczą jest wyborców, zawezwać ich do tego kategorycznie. Nietylko bowiem posłowie są odpowiedzialni, ale odpowiedzialni są także wyborcy. Pierwsi są odpowiedzialni przed wyborcami, drudzy przed ojczyzną — a miłości tej ojczyzny nie potrzebują się uczyć dopiero od pp. delegatów, ani od ich adherencji.

Jak cię widzą—tak cię piszą.

Na dowód, jak przychylna sprawie Polski część dziennikarstwa zagranicznego zapatruje się na postępowaniu naszej reprezentacji wiedeńskiej — oto co czytamy w *Dzien. Pozn.*:

I wy i korespondent was wiedeński wyrażacie żal nad postępowaniem Koła naszych posłów we Wiedniu w sprawie interpelacyjnej. Jak wielce uzasadnionemi są wasze uwagi, ile powaga reprezentacji krajowej cierpi z powodu tego postępowania nie tylko już w kraju, lecz i za granicami jego, co oczywiście dla nas obojętnem być nie może, niech poświadczy następujący wyjątek z *Nowej Zurychskiej Gazety*, pisma jednego z najpoważniejszych w Szwajcarji.

Wiedeński korespondent jego, członek, jeżeli się nie mylę, szwajcarskiego poselstwa, wpadłszy w numerze 474 z 9. października na ton żartobliwy z powodu moskiewskiej depeszy o niezdrowem położeniu Górnego Studzinia, i zdając sprawę z prac rady państwowej, tak między innemi pisze: „W nadzwyczaj „„niezdrowem położeniu““ znajdują się tu obecnie polscy posłowie do naszej Rady państwowej. Wszyscy bez wyjątku należą do tej koterji, która z moskiewskim Molochem od dawien dawna pokój już zawarła. Niekiedy lubią wprawdzie jeszcze deklamować narodowo gorąco frazesy, ale ich „„Jeszcze Polska nie zginęła““ zeszło już do rzędu melodyjki z opery, którejby dla Boga nie chcieli podnieść do znaczenia choćby tylko politycznej, bojowej pieśni. W chwili obecnej wydobywanie na jaw mary polskiej jest rzeczą wcale niebezpieczną; dzięki „„niezdrowemu położeniu““ nad naszym Dunajem łatwoby mogła przybrać kości i ciało.

I ostatnia ta okoliczność tłumaczy nam, dla czego polscy członkowie rady państwa w ciągu całej wojny wschodniej taką nadzwyczaj zadziwiającą powodują się wstrzemięźliwością i wszelkiej sposobności bojaźliwie unikają, w której o wielkiej polityce mówićby byli powinni i mogli. Oczywiście z podobnego postępowania nie są zadowoleni wyborcy; bombardują też swoich posłów wytrwale adresami i wezwaniami, w których domagają się od nich wręcz przeciwnej politycznej akcji. Właśnie ta okoliczność jest przyczyną trochę „niezdrowego położenia“ reichsratowych Polaków i dla tego to codziennie odbywają narady, co robić. Dotąd wszakże uchwalano tylko zawsze, że tego i owego robić nie wypada, na dodatnie jakieś postanowienia nie zdobyto się. Na interpelację odważyliby się wprawdzie, lecz nie prędzej, jak wtedy, gdyby mieli zupełną pewność, iż rzecz skończyłaby się tylko na odpowiedzi rządu, i że nie byliby zmuszeni do wypowiedzenia swego zdania o niej w późniejszych rozprawach. Starają się więc o zbliżenie do tak zwanej partji postępowej rady państwa, aby się zapewnić, że jej członkowie na wypadek interpelacji polskiej głosować będą przeciw otwarciu dyskusji nad odpowiedzią rządową. Skoro otrzymają zapewnienie, że wniosek odnośny przez większość izby odrzuconym zostanie, wtedy najniezawodniej zainterpelują i rozpraw nad odpowiedzią domagać się będą. Wtedy także zabezpieczą się z obydwóch stron wedle zasady: *Ut aliquid fecisse videatur*“ (aby się zdawało, że coś zrobili).

Korespondencje polityczne „Dz. Pol.“

Ickany 16. października.

Smutne ale prawdziwe! Dnia 15. bm. około godziny czwartej po południu wszedł do biura naczelnika na dworcu w Ickanach tutejszy komendant stacji kapitan moskiewski Maksymow, a nie zastawszy nikogo w biurze, siada przy stole naczelnika i pisze w języku moskiewskim rozkaz wystawienia karty do wolnej jazdy z Ickan do Paskan.

Wtem nadchodzi naczelnik, otwiera drzwi i spostrzega nieproszonego gościa przy swoim stole — rozkazuje służącemu by pana kapitana wyprosił za drzwi, a sam się oddala.

Służący poprosił pana kapitana po swojemu za drzwi — a pan kapitan, zamiast natychmiast się oddalić, począł się odgrażać, jak go śmiano wyrzucać z biura, on, komendant stacji ma prawo robić w Ickanach co mu się podoba — a gdy później na peronie zganił dość krnąbrnemi słowy naczelnika stacji, postępowanie jego, iż ośmielił się jemu kapitanowi ces. moskiewskiemu drzwi pokazywać — oświadczył mu naczelnik stacji kategorycznie, że on tu nic nie ma do rządzenia, że jest w Austrji, na obcej ziemi i jeśli chce być w Ickanach to niech się jako gość zachowuje.

Był tu także jeden jenerał moskiewski, któremu pan kapitan wystawił wolną kartę (gdyż naczelnik stacji takowej nie wystawił) nie mógł jednak p. jenerał pomimo, że już w I klasie siedział jechać dalej, gdyż konduktor oświadczył mu, że z podobną ćwiartką papieru dalej jechać nie może.

Z nad Bugu 13. października.

Lud poczyna coraz głośniej wyrzekać na cara i jego rządy. Łotrowstwa urzędników, ucisk podatkowy a dalej ciągłe pobory do wojsk z powodu toczącej się wojny, doprowadziły nareszcie lud do rozpaczy. Chłop, który dawniej nie inaczej wspominał o carze jak tylko z pewnem uszanowaniem podyktowanem obawą odpowiedzialności, dziś śmiało wymyśla na cara i Moskalów, nie żenując się wcale żandarmów. Żandarmi lub straż ziemska słysząc jak pięknie chłopi błogosławią cara, nie śmią aresztować; proszą tylko by mówili „patisze“ tj. nie tak głośno. Po obu brzegach Bugu panuje jednakowe rozdrażnienie; Wołynianie i Poleszuchy łają cara tak samo jak Rusini chełmscy i Podlasianie, a strażnik ziemski stuliwszy uszy czemprędzej umyka, bo były wypadki, że chłopi poturbowawszy strażnika, wyrzucali go z gminy.

Mnóstwo rannych przywieziono temi czasy do Brześcia Litewskiego i Kongresówki. Ranni spotykając po drodze wojska świeże wysyłane na plac boju, wołali do żołnierzy z wagonów: „nie dajcie się prowadzić na wojnę; idziecie na jatki; kto w Boga wierzy niech ucieka, jeśli chce zbawić duszę swoją.“ Skutek tych nawoływań był deprymujący; żołnierze poczynali ociągać się w marszu i szemrać pytając jeden drugiego: „w samej rzeczy po co ta wojna, po co tam idziemy?“ W obawie buntu otwartego władze rządowe nakazały urządzić rozkład jazdy pociągów sanitarnych w taki sposób, aby ranni nigdy się nie spotykali z wojskami wysełanemi do Turcji.

W lecie, jak wiadomo, mieliśmy pobór pod tytułem nibyto „pospolitego ruszenia.“ Donosiłem wam wtedy, jak się pobór ten odbył. Moskale kradli formalnie ludzi, a nie brali ich w dzień biały. Lamentu, płaczu i złorzeczeń carowi, było co niemiara. Dziś mogę wam donieść o kilku wypadkach doskonale ilustrujących usposobienie ludu.

W powiecie włodawskim, gminie Rożanka nad Bugiem, chłopi oświadczyli, że nie dadzą rekruta. Komisarz włościański pojechał tedy do Rożanki perswadować chłopom, ażeby tego nie robili, a gdy perswazje nie pomogły, począł grozić Sybirem. Chłopi za całą odpowiedź okropnie potłukli komisarza; ledwo zdołał uciec. Po komisarzu pojechał kapitan żandarmerji w towarzystwie naczelnika powiatu; perswadowali i prosili na nowo, ale tak samo bezskutecznie. Naczelnik powiatu widząc że nie przelewki, siadłszy naprzód ze swym kolegą do bryczki, by odwrót zabezpieczyć, oświadczył, że jeżeli nie przestaną buntować się, to on, naczelnik, przyjdzie jutro z Włodawy z rotą piechoty i sotnią kozaków; na co mu chłopi odrzekli: „Możesz przyjść sobie z całym batalijonem, a my rekruta nie damy, bić się będziemy. Spróbój, nas tu tysiące, a wy co?!“ — i Moskwa jak nie pyszna odjechawszy, zostawiła aż dotąd w pokoju gminę rożankowską, byle nie robić hałasu i rzecz jak najciszej zatrzeć.

Zupełnie podobne przypadki zdarzyły się w innych dwóch punktach Kongresówki, jak o tem słyszałem z najlepszego źródła, a mianowicie w Radomskiem i w Płockiem. Miejscowości nie umiem wskazać; za sam fakt jednak ręczę. Opór chłopów przybrał tam nawet formy wyraźniejsze, albowiem sformowały się dwie „bandy“, jak ich Moskal nazywa, złożone jedynie z młodych chłopów popisowych. Wziąwszy siekiery, kosy i strzelby, jakie tylko mogli znaleść, ruszyli w lasy i pozostają tam dotąd, czekając, jak powiadają, „rychło li będzie powstanie“, bo w ich przekonaniu bez powstania obejść się nie może, gdy pora taka dogodna. Działają i działali z własnej inicjatywy, i to Moskwę do rozpaczy przyprowadza, bo pomimo najszczerszych chęci nie zdołała ani śladu odkryć, ażeby kto z inteligencji lub ze szlachty chłopów do tego kroku namawiał. Rząd moskiewski nawet ich nie ściga, już to ażeby uniknąć hałasu, już dla tego że żadna obława na nic się nie przyda, gdy chłopi sympatyzują z dezerterami, donoszą im żywności, pilnują od szpiegów i dają schronienie w razie potrzeby.

W przyszłym miesiącu będziemy mieli nową brankę i wtedy z pewnością opór chłopów przybierze większe rozmiary. Przykład działa zaraźliwie.

Chłopi sąsiedni wioskom, które nie dały rekruta w lipcu, widząc, że ich za to nic nie spotkało, że Moskal grozi, ale nie śmie gróźb swych dotrzymać, z pewnością także nie dadzą. Poczucie siły w ludzie naszym wzrasta. Gotowi nietylko rekruta ale i podatków odmówić.

Przegląd polityczny.

— Do godziny siódmej wieczorem w poniedziałek nie był jeszcze znany w Paryżu ostateczny rezultat wyborów. W owej zaś chwili liczono na pewne wybranych 320 republikanów i 120 konserwatystów; w piętnastu miejscach musi przyjść do powtórnego głosowania. O reszcie wyborów nie było jeszcze wiadomości. Wnoszą, że kolonje wyszlą reprezentantów republikańskich. Przeciw wielu wyborom konserwatywnym założono protesta, z powodu niesłychanej presji rządowej. Z wyjątkiem jednego okręgu, w którym przeszedł konserwatysta Touchard, Paryż wybrał samych republikanów. Najwięcej krzeseł utracili bonapartyści, najwięcej stosunkowo zyskali legitymiści. Znakomitsi republikanie wszyscy zostali wybrani, w tej liczbie najniebezpieczniejszy przeciwnik Cassagnaca, były podsekretarz stanu Meline. Z bonapartystów utrzymali się Rouher, Mitchell, Cassagnac starszy i młodszy, Saint Paul i Haussmann, popierany przez biskupa Foata przeciw księciu Hieronimowi Bonaparte. Z konserwatystów minister Fourtou i ks. Decazes, który padł w rodzinnem swem mieście Libourne, ale otrzymał większość w mało znanym zakątku departamentu Alp Nadmorskich Puget-Theniers. Wybrany również został Bontoux, naczelny dyrektor austrjackiej kolei południowej, o którym jeden wykaz kandydatów pisze: „inżynier, monarchista, klerykał.“

Przez cały czas wyborów panował zupełny spokój. Słychać było tylko czasami wykrzykniki „niech żyje republika!“ i przed redakcją reakcyjnego dziennika *Figaro* przyszło do hałasów tak, że policja musiała rozpędzić tłum. Do samej północy ogromny ruch panował na ulicach. Nowe wydania dzienników rozchwytywano. Tłum oblegał lokal komitetu lewicy, dom Gambetty i redakcje.

Na drugi dzień miasto przybrało zwykłą swą fizjonomję, tylko przy redakcjach ciekawi wyczekują cierpliwie.

Ostateczny rezultat wyborów miał być znany dopiero 16. wieczorem. Dotąd nie mamy wiadomości o nim. Konserwatyści utrzymują, iż będą mieć o 50 krzeseł w nowej Izbie więcej, aniżeli w poprzedniej, republikanie zaś, że dójdą do 323 głosów, tj. do takiej większości, która w danym razie będzie mogła postawić wniosek rewizji konstytucji. Wiele dzienników utrzymuje, że wybory zawiodły oczekiwania tak opozycji, która liczyła na 400 głosów, jak i konserwatystów, którzy spodziewali się pozyskać 100 nowych krzeseł. *Messager de Paris* mówi, że wybory wzmocniły rząd we właściwych granicach, tak, że teraz można będzie poczynić sobie nawzajem właściwe ustępstwa, ażeby raz położyć koniec przesileniu, które już wszystkim dokuczyło. Dziennik ten utrzymuje, iż marszałek wobec rezultatu wyborów nie potrzebuje ani poddawać się, ani ustępować, i sądzi, że w skutek tego ułatwi się porozumienie. Widocznie jednak ton półurzędowych organów łagodnieje. W poniedziałek rozeszła się już w Paryżu pogłoska o utworzeniu nowego ministerstwa z lewego centrum lewicy i w skutek tego renta podniosła się o 1 frank 16 cent.

— Prasa angielska z ubolewaniem przyjmuje do wiadomości fakt, że minister kolonij (Salisbury) co do przebiegu kwestji wschodniej nie podziela zdania lorda kanclerza, który zawsze jeszcze ukazuje kawałek pogodnego nieba tam,

---

OBRAZKI Z ŻYCIA.

Szkicował

JÓZEF ROGOSZ.

I.
Na polowaniu.

(Dokończenie.)

Był to wieśniak wzrostu miernego, silnie zbudowany, na którego twarzy nie odczytałbyś wieku. Całe oblicze niesłychanie miał pomięte i starannie ogolone, wąskie usta przecinały twarz w linji nieproporcjonalnie długiej, siwe, małe oczy poruszały się szybko jak u osób nerwowych, a duży, orli nos, spłaszczony u dołu, robił jego fizognomję zupełnie odmienną od tych, jakie zwykliśmy spotykać między ludem wiejskim.

Nieznajomy miał na sobie kożuch, który po wierzchu przykrył białą jak śnieg płótnianką, torbę gajowego z cyfrą mosiężną, a na głowie czapkę baranią. Strzelby nie miał przy sobie.

— Wy gajowy? — zapytałem.

— Nie, proszę pana. Ja tak z ochoty chodzę po lesie i pilnuję.

— A co znaczy ta torba?

— To pan mi ją nosić pozwolili, ale mnie nie płacą, bo ja pieniędzy nie potrzebuję...

Zaciekawienie moje coraz się zwiększało. Pilnuje lasu z ochoty i pieniędzy nie bierze, bo ich nie potrzebuje! Zjawiska podobne nie zwykły się często powtarzać w drugiej połowie wieku dziewiętnastego.

Nie zwracając już uwagi na głośne psów szczekanie, które nieopodal lisa goniły, odłożyłem strzelbę, aby swobodnie rozmówić się z tajemniczym wieśniakiem. Niestety, ciekawość moja nie została zaspokojoną. Po długich wypytywaniach, zaledwie tyle się dowiedziałem, że mój oryginał nazywa się Mikoła, że się w pobliskiej wsi urodził, i od dziecka ukochał las namiętnie. Na resztę zapytań odpowiadał wymijająco.

Gdy zmrok zaczął padać, ruszyliśmy pieszo do domu. W drodze ani na chwilę Mikoły z oka nie spuszczałem. Szedł poważnie, niosąc mojego zająca, i nie zdawał się zwracać uwagi na nasze rozmowy. Wyraz jego twarzy był spokojny, powiedziałbym prawie apatyczny. Niekiedy podnosił głowę i oko badawcze puszczał to po pniach dębowych, to po wierzchołkach jodeł iglastych. Wtedy jego ostro wcięte usta wydymały się nieco, z pod krzaczystych powiek błyskał ogień tajemniczy, i twarz była jakby rozpromieniona zadowoleniem wewnętrznem. Gdyśmy przechodzili obok małej łączki, przy której rósł dąb olbrzymi, najgrubszy i najstarszy w całym lesie, Mikoła zatrzymał się na boku i długo przypatrywał się poważnemu olbrzymowi. Z powodu zapadających cieniów, nie widziałem wyrazu jego twarzy; lecz gdy łąkę opuszczał, postrzegłem, że lewą ręką ujął kraj płótnianki i do twarzy podniósł, jakby sobie łzy obcierał...

IV.

Chłopcy, którzy pędzili zwierzynę, wychodzili już przez bramę, niosąc zapłatę, gdy Icek zbliżył się do mnie z bardzo niskim ukłonem.

— Czego sobie życzysz? — zapytałem.

— A ja, proszę pana, nic nie dostanę?

— Jak to? nie rozumiem...

— Przecie i mnie się coś należy.

Osłupiałem... był moim towarzyszem i w dodatku haniebnie kozła wypuścił, a teraz chce wynagrodzenia w monecie brzęczącej.

— Jak panowie polują — mówił dalej Icek — to o mnie nigdy nie zapominają... ja biedny żydek nie mam innego zarobku. Ja nie umiem dobrze strzelać, ale ja mam wielkie szczęście... jak ja jestem, to panowie zawsze zabijają... Jakby mnie nie było, to wielmożny pan byłby pewnie nie zabił tego zająca...

Rozweselony tem przemówieniem, wrzuciłem mu do czapki kilka szóstaków. Icek skłonił się do samej ziemi.

— Niech pan Bóg da zdrowie wielmożnemu panu... a jak wielmożny pan będzie jeszcze polował, to ja pewnie przyjdę i znowu dużo zabijemy... tylko niech wielmożny pan powie staremu panu, żeby mi kazał sprzedać wszystkie skórki zajęcze... ja dobrze zapłacę...

Naiwny Icek byłby jeszcze dłużej mówił, ale cierpliwość moja już się wyczerpała. Wróciłem do towarzystwa.

Przez cały wieczór zagadkowa postać Mikoły stała mi przed oczyma. Kilkakrotnie zapytywałem o niego wuja, lecz ten tak był gośćmi zajęty, że nie miał czasu coś więcej o nim powiedzieć. Dopiero gdy się sąsiedzi rozjechali, wuj pijąc ostatnią szklankę herbaty, zapoznał mnie z życiem tego oryginalnego człowieka.

V.

Mikoła urodził się dawno — lat temu sześćdziesiąt. Rodzice jego byli biedni: ojciec chodził na zarobek, matka doglądała jedynej krowiny i uprawiała ogródek, składający się z trzech krótkich zagonów. Chata była stara, zbutwiała, zwyczajnie jak chata nędznego wieśniaka na Rusi.

Mikoła miał brata starszego, Iwana. Był to chłopiec gwałtowny, uparty, serca twardego, który nie poszanował ni ojca, ni matki, a Mikołę uważał raczej za szczenię, niżeli za brata. Za najmniejsze skrzywienie karcił go groźbami, za najmniejsze przewinienie karał go bez litości. Chłopiec płakał i krył się za piecem, aby rodzice łez jego nie widzieli, Iwan bowiem za najmniejszą wymówkę z ich strony, mścił się potem na bracie.

Tak w boleści wyrastał chłopczyna, karmiony łzami i czarnym chlebem wyrobnika.

Miał już lat sześć, gdy Iwan powróciwszy pewnej nocy z karczmy, gdzie w wesołem towarzystwie całą dobę przepędził, pochwycił go za włosy i zrzucił z pieca, aby się położyć na jego miejscu. Ojca nie było w domu; matka od kilku dni chora niebezpiecznie leżała w gorączce bezprzytomna. Mikoła widząc się tak niesłusznie pokrzywdzonym, wybiegł z chaty, nie myśląc o tem, co uczyni.

Brat rzucił mu przekleństwo na drogę.

Noc była ciepła, pełna gwiazd i woni kwiatu lipowego. Chłopiec ujrzawszy się na drodze, puścił się cwałem ku stronie, gdzie ciemny las widnokrąg zamykał. Wierny *Burek*, który strzegł chaty, leżąc przy progu, tknięty litością, pospieszył za dzieckiem.

Mimo, że w koło było cicho jak w grobie, Mikoła nie doznał uczucia bojaźni. Nim się nigdy nikt nie zajmował, jego nigdy nikt ani bawił, ani straszył — to też chłopiec nie wiedział, że w naturze mają być siły w dzień niewidzialne, jakieś duchy i upiory, które w nocy straszą człowieka. On znał tylko jedną złą istotę, Iwana, lecz ten spał teraz na piecu... Im więcej oddalał się od niego, tem bezpieczniejszym czuł się i szczęśliwszym.

Las powitał chłopca szumem tajemniczym, a gałęzie leszczyny, nocną rosą zwilżone, muskając mu skronie, cuciły go z przestrachu niedawno doznanego. Właśnie księżyc w pełni wzniósł się ponad szczyty jodeł i dębów, gdy Mikoła stanął na tej samej łące, przez którą przechodziliśmy wracając z polowania.

Siły zaczęły go opuszczać — znużony usiadł pod dębem, którego gałęzie nakryły go jak namiotem. Poczciwy *Burek* położył się obok dziecka.

Mikoła był tak mały, a umysł miał tak nierozwinięty, że dusza nie mogła jeszcze zrozumieć i odczuć otaczających ją piękności. Mikoła tylko to wiedział, że wśród tego lasu pod tym dębem rozłożystym jest bezpieczniejszym niż w chacie rodzicielskiej.

Chwilę siedział po znużeniu szybko oddychając, a potem złożył głowę na murawie i usnął.

Od tego dnia, ilekroć Iwan groził mu karą, Mikoła uciekał do lasu. Powoli tak przywykł do samotności, że już bez powodu większą dnia połowę spędzał pod gałęziami dęba ukochanego. Niedawno jeszcze las był dla niego księgą niezrozumiałą, teraz zaczynał sam w niej czytać. Jemu zdawało się, że każdy listek żyje, że każdy krzew jest istotą odmienną... to też drzewom podawał imiona osób, które znał najlepiej. Dwa świerki rosnące nazwał swemi *rodzicami*, grubego buka ochrzcił nazwą księdza *parocha*, osikę skarłowaciałą przezwał *Iwanem*, imię swoje dał małemu grabowi, którego osika przygniatała omszonemi gałęźmi — a dęba, tego dęba najdroższego, pod którym długie godziny przesiadywał — nazwał ***dobrym duchem***.

Tak mijały dni, miesiące, lata.

Tymczasem w chacie wszystko się zmieniło. Rodzice pomarli, Iwan ożenił się z bogatą wdową, a że był starszym, więc został także wyłącznym panem ojcowizny. Odtąd Mikoła do domu brata nigdy nie zaglądał. Przyjąwszy służbę pastucha dworskiego, pasał w lecie bydło na zrębach, w zimie zaś robił, co mu kazano, lecz ilekroć nadarzyła się sposobność, wymykał się do lasu. Ziemia śniegiem pokryta i drzewa z liści odarte, miały dlań także swój powab.

I znowu kilka lat minęło.

Nieopodal lasu mieszkał gajowy, mający córkę piękną i młodą. Zwano ją Maryną. Dziewczyna była wesoła i rumiana — Mikoła smutny i blady. Pociągnięci tą sprzecznością — młodzi ludzie przylgnęli do siebie, i odtąd nie było siły, którąby ich rozerwała. Ojciec Maryny krzywem na to patrzał okiem, Mikoła bowiem nie posiadający nic, prócz dziesięciu zdrowych palców, nie mógł być stosowną partją dla jego córki, którą ojciec, pomny na swą godność gajowego, zaliczał do wiejskiej arystokracji. Kochankowie jednak nie wiele sobie robili z oporu gajowego. Ilekroć obowiązki powołały ojca na cały dzień z domu, młodzi widywali się bądź w chacie, bądź pod owym dębem, pod którym Mikoła przespał pierwszą noc sierocą. Co sobie mówili, jakie na przyszłość układali nadzieje, to wie tylko ten, kto podsłuchał poufne rozmowy naszego ludu, proste a szczere, jak jego życie.

Bardzo być może, że mimo przeszkód miłość byłaby się skończyła małżeństwem, ale śmierć zazdrosna zawitała przedwcześnie do chaty gajowego. Maryna przeziębiwszy się na jednej z codziennych wycieczek leśnych, zachorowała i umarła.

Mikoła jęknął jak piorunem rażony, ale ani jednej łzy nie uronił. On tak się zżył z drzewami, które tłumiąc boleść w swojem łonie, nigdy cierpień jękiem nie zdradzają, że jak one, nauczył się cierpieć i milczeć. Do chaty gajowego nie poszedł, albowiem ojciec Maryny, przypisując Mikole śmierć swojej córki, powiedział głośno przed ludźmi: „Ja tego psa zabiję!“

Cały dzień krążył brzegiem lasu, wpatrując się uporczywie w okienko, przez które widać było białe chusty, osłaniające zwłoki ukochane — lecz o północy, gdy cisza zaległa, Mikoła jak kot przysunął się do chaty, której drzwi stały otworem.

Gajowego nie było; on z rozpaczy w karczmie się zapijał; — przy zwłokach Maryny spała podeszła kobieta, którą ze wsi przywołano, aby pozgonne odmawiała pacierze.

Mikoła wsunął się do izby, rzucił się na zwłoki, przycisnął je do łona i z drogim ciężarem wybiegł z chaty. Noc ciemna i głucha pkryła go swoim płaszczem.

Nazajutrz wieś cała była w poruszeniu. Najdziwaczniejsze wieści biegły z ust do ust — wszyscy uwierzyli, że jakiś duch porwał o północy zwłoki Maryny. Między kobietami znalazła się nawet jedna, która na własne oczy widziała, jak upior unosił się z nieboszczką ponad chatą gajowego.

Innego atoli zdania był ojciec Maryny. Ten wziąwszy sobie kilku włościan do pomocy, poszedł do lasu.

Pod dębem przy łączce siedział Mikoła jeszcze bledszy, jak zwykle. Obok było widać świeżo usypaną mogiłę. Jesienne kwiaty stroiły ją dokoła.

gdzie pierwszy tylko chmury dostrzega. Niechętnie przyznają dzienniki, że zapatrywanie się lorda Salisbury jest słuszne, a mianowicie, że tylko stanowcze zwycięstwo lub zupełne wyczerpanie sił jednej ze stron wojujących położy może koniec walkom nad Dunajem, i że jeżeli pogląd ten jest trafny, to jeszcze wiele wody wpłynie z Dunaju do morza, nim zważywszy na dziwną strategję obu przeciwników, można będzie liczyć na walkę decydującą; doprowadzenie zaś jakiegokolwiek narodu do takiego wyczerpania, by stał się niezdolnym do wojny, wymaga tak długiego czasu, że trudno obliczyć, kiedy to nastąpić może. *Saturday Review* utrzymuje, że trudno pogodzić mowę lorda Beaconsfielda w Guildhall z oświadczeniami lorda Salisbury. W każdym razie pewnem jest, że stronnictwo ministerjalne w izbie gmin zupełnie innym duchem jest przejęte i wypowiedzenie wojny na korzyść Turcji przyjmie z największem zadowoleniem.

— O ostatniej radzie ministrów angielskich zawiadamiają z wiarygodnego źródła do *Allg. Ztg.*, że zajmowano się na niej dwiema sprawami: głodem w Indji i moskiewsko-tureckiemi wypadkami wojennemi. Co do pierwszej postanowiono udzielić pomoc państwową w szerokich rozmiarach. Pod względem wojny uznano trudność występowania w tej chwili z mediacją. Z tego względu zwłoka się, że jeżeli nic zajdzie nic niespodziewanego, nie zbierze się przed początkiem listopada na nową naradę. Nie wyłącza to w każdym razie tymczasowego badania gruntu w celu nawiązania rokowań pokojowych.

— Layard — który, mówiąc nawiasem, w tych dniach zatwierdzony został na posadzie posła w Konstantynopolu, jakową posadę zajmował dotąd prowizorycznie — odradza Porcie wysłanie greckiej noty hr. Milanowi. *Memor. dipl.* objaśnia to tem, że Layard zwrócił uwagę Porty, że taka nota tylko zaszkodzić może w Belgradzie zbawiennemu wpływowi angielskiego i austrjackiego konsulów jeneralnych, i otworzy rozleglejsze pole wyzyskania moskiewskiemu Persiani'emu. — W. wezyr miał na to odpowiedzieć, iż postąpi sobie w tej sprawie według opinji sułtana. — Tenże dziennik umieszcza wiadomość z Indji, że w razie poręczenia sumami, jakie się tam dla Turków zbierają, tamtejsi bankierowie chcą porozumieć się z rządem tureckim, i dać mu dwadzieścia miljonów funt. sztr. zaliczki.

Wojna.

Wiadomości nadchodzące z bułgarskiego teatru wojny, odnoszą się wszystkie do Plewny, jak gdyby tam a nie nad Lomem znajdował się ciągle klucz kampanji tegorocznej. Moskale rozgłaszali, że skoncentrowali pod Plewną swoje siły i za radą jen. Todtlebena, postanowili nie brać Plewny szturmem, lecz ją ogłodzić, w którym to celu wysłano Gurkę z 15 pułkami konnicy na drogę do Sofji. Jakby na wyśmianie tych przechwałek, w kilka dni po ich rozgłoszeniu Osman pasza w czele dywizji, prowadzącej niezliczoną liczbę wozów z amunicją i żywnością wszedł do Plewny, i w dodatku zabrał jeszcze po drodze Moskalom 20.000 baranów i 2000 wołów. Jak widać z tego, Moskale skutecznie pracują nad ogłodzeniem Osmana paszy. Jeżeli tak dalej pójdzie, to armja plewiańska prędzej umrze z niestrawności aniżeli z głodu.

Jeżeli ponowny fakt zaprowiantowania Plewny jest nadzwyczaj doniosłym, to nie mniej ważną jest następująca wiadomość *Timesa*, którą ten dziennik otrzymał od swego korespondenta z Górnego Studnia: „Moskiewski tłumacz, Makajew, bawił z rozkazu w. ks. Mikołaja dwa dni w głównej kwaterze Osmana paszy w Plewnie, aby z nim ułożyć się o zawieszenie broni. Makajew wrócił do Plewny nic nie wskórawszy. Osman pasza nie chce nic wiedzieć o zawieszeniu broni."

Aby zrozumieć całą doniosłość tego faktu, trzeba sobie przypomnieć następujące rzeczy: 1) Moskale mieli lada dzień ponowić atak na Plewnę, który na dzień wczorajszy (16. b. m.) był przeznaczony; 2) Moskale zamierzają Plewnę ogłodzić; 3) Rumuni stali o 40 kroków od drugiej reduty grywickiej i każdej godziny mieli ją wziąć szturmem. Takie rzeczy rozgłaszano z głównej kwatery moskiewskiej. Tymczasem nagle przychodzi wiadomość, że Moskale proszą o zawieszenie broni. Ponieważ wiadomo, że o zawieszenie broni zwykle ten pierwszy prosi, kto w gorszem znajduje się położeniu, przeto niepodobieństwem dziś jest wątpić o korzystnej sytuacji Osmana paszy, nie Moskale jemu, lecz on Moskalom musi dokuczać, ale ponieważ niedawno temu Moskale wydalili wszystkich korespondentów za swego obozu pod Plewną, przeto w Europie nikt dziś nie wie, jak się tam Moskwie powodzi, i tylko misja Makajewa wskazuje, że takiego powodzenia nikt im nie powinien zazdrościć.

Smutna wiadomość nadeszła z Małej Azji. Muktar pasza ma być pobity i od Karsu odcięty. Jeżeli to się sprawdzi, Muktar będzie zmuszony cofnąć się na południe i połączyć się z Izmaiłem paszą, operującym przeciw Tergukassowi, a wtedy Kars może być znowu oblęgany.

Wobec niebezpieczeństwa, które powstałoby na tyłach armji tureckiej, w razie, gdyby Serbja rzeczywiście na wojnę się zdecydowała, wobec takiej ewentualności, jest podwójnie zajmującą rzeczą, skonstatowanie faktu, że powstanie w Bośnji dogorywa w całem tego słowa znaczeniu. Na potwierdzenie tego, oto co piszą z dobrze poinformowanego źródła, pod datą 12. bm.: Cokolwiek opowiadanoby dziś o rozmiarach i sile powstania bośniackiego, faktem jest niezaprzeczonym, że ono redukuje się obecnie do bardzo skromnej miary. Mianowicie nie podlega wątpliwości, że od czasu przejścia Despotowicza na austrjackie terytorjum, ruch w Bośnji zatracił dawny charakter polityczny, a stał się walką jedynie o zapewnienie sobie znośniejszego bytu. Jesteśmy przekonani, że gdyby dziś Austrja dała powstańcom i zbiegom bośniackim jakąkolwiek gwarancję, że bezpieczeństwo osoby i mienia zostanie im od Porty udzielone, to zupełna pacyfikacja Bośnji nie miałaby najmniejszych trudności.

Rywalizacja bezustanna pomiędzy niektórymi wybitnymi dowódcami powstańców sprawia, że ani mowy być nie może o jakiemkolwiek zjednoczonem działaniu militarnem, a tem samem, i o pomyślnych rezultatach rozpaczliwej walki. Na dobitek złego, pojawili się w ostatnich czasach obcy awanturnicy, którzy występowaniem swojem zagrażają powstaniu zupełną dezorganizacją. Jeden z tych błędnych rycerzy tytułuje się szumnie księciem Skobli, (?!) występuje wszędzie jako pełnomocnik rządu serbskiego i pracuje widocznie nad usunięciem Hołuba Babicza z zajmowanego przezeń stanowiska. Co do tego ostatniego, możemy twierdzić na podstawie autentycznych informacyj, że nikt inny jeno on jest właściwym mężem zaufania rządu serbskiego, który na długo jeszcze przed Despotowiczem wysłał go był z Belgradu do Bośnji dla zorganizowania ruchu. Wobec tego pomieniony wyżej książę Skobli zdaje się być nikim innym, jak tylko ajentem Piotra Karageorgiewicza.

Z Bukaresztu piszą do *Pol. Corr.*: Nasza polityczna sytuacja jest w głównych zarysach zawsze jeszcze jedna i ta sama, i zdaje się, że przed stanowczą bitwą pod Plewną, nie dozna ona jakiejkolwiek zmiany. Ze strony urzędowej zapewniano powtórnie, że armja rumuńska powróci niebawem z Bułgarji. Zapewnieniu temu jednak nie wierzą tu bardzo widząc, że wysełka posiłków dla armji rumuńskiej pod Plewną trwa ustawicznie. Podług rzeczoznawczego sądu naocznych świadków armja ks. Karola pod Plewną liczy obecnie 40.000 żołnierzy z górą. Publikowany tu dziś dekret książęcy, datowany z głównej kwatery w Poradinie, zarządza utworzenie nowego pułku konnicy, który nazywać się ma „Dziewiątym pułkiem", a rekrutować się będzie z żołnierzy terytorjalnej armji, i sformowany odejdzie niezwłocznie na teatr wojny.

Specjalny korespondent *Daily News* przysyła z Bukaresztu następującą depeszę telegraficzną d. 12. bm.: „O ile wiem, jenerał Todtleben oświadczył się za ogłodzeniem (?) Plewny. Wielki książę Mikołaj miał odebrać pewną wiadomość, że w Plewnie zaledwo na dwa miesiące wystarczy żywności, a że jest rzeczą niezawodną, iż rzuciwszy znaczne siły na tyły Plewny, można odciąć wszelkie dowozy, Osman więc będzie zmuszony do odwrotu. Moskwie już tyle przybyło posiłków, że z temi co jeszcze mają nadejść, będzie w stanie utrzymać w szachu Osmana i jednocześnie pchnie za Bałkan znaczny korpus." Którędy? — zapytać można.

Z Serajewa telegrafują do *Morning Advertiser'a* d. 11. b. m.: Mehemet Ali nowo mianowany dowódca armji przeciw Czarnogórcom, rozkazał Hafizowi paszy, dowodzącemu w Nowym Bazarze, jak najspieszniej ruszyć drogą przez Nisz i Sofję z trzydziestu bataljonami i czterma baterjami na wzmocnienie Osmana w Plewnie. Z bośniackich mahometan uformowano już 20 bataljonów; połowa z nich także pójdzie do Plewny, a druga połowa do Reuf baszy w Bałkanach.

Dezercje z armji moskiewskiej zdają się pomnażać z dniem każdym. Korespondent *Daily Telegraph'u* w tureckiej głównej kwaterze w Szypce pisze 11. b. m.: Ciągle jeszcze mamy tu spokój, jakkolwiek robią się przygotowania do operacyj nowych. Pogoda, jak dotychczas, sprzyja wcale. Wczoraj przybyło do nas znowu wielu zbiegów z nieprzyjacielskiego obozu. Wszyscy oni potwierdzają zeznania poprzednich przybyszów, że położenie Moskali we forcie Mikołaja i na około niego, jest nader pożałowania godne. Brak dostatecznego pożywienia i lichy tegoż gatunek, w połączeniu z ostrem nadzwyczaj powietrzem, sprawiają, iż dłuższy pobyt na tych wysokich stanowiskach, staje się Moskwie coraz trudniejszym i prawie niemożliwym. Dwaj zbiegowie wyznali, że w ich bataljonie umierało przeciętnie dziennie po 20, a że nie rozminęli się snać o wiele z prawdą, dowodem niezmiernie nędzny stan obuwu. Dalej twierdzili, że niezadowolenie graniczące nieraz z rozpaczą, panuje ogólnie wśród żołnierzy moskiewskich, i połowa ich zbiegłaby niechybnie do Turków, gdyby się tylko nadarzyła ku temu sposobność dobra.

Austrja i Węgry.

Wiedeń 15. października. *Montagsrevue* pisze dziś o stanie rokowań w przedmiocie zawarcia traktatu handlowo celnego z Niemcami, co następuje: „Delegowani niemieccy otrzymali wskazówki z Berlina, które ich skłaniają do rychłego ukończenia rokowań co do nowego traktatu handlowego z Niemcami. Atoli z obecnego stanu rzeczy mamy niestety powód twierdzić, że to ukończenie rokowań równać się będzie zerwaniu układów." Doniesienie to organu uchodzącego za półurzędowy nie jest zupełnie jasne, a traci na ważności wobec zapewnień z innej strony, że według ostatnich wiadomości z Berlina widoki zawarcia traktatu handlowego z Niemcami o wiele się polepszyły. Faktem jest, że instrukcje nowe, po które jeździł świeżo do Berlina p. Haselbach, nie są jeszcze znane, sąd przeto o nich jest przedwczesny.

KRONIKA.

Lwów 17. października.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy mianował bezpłatnymi auskultantami: bukowińskiego auskultanta Fryd. Körbera, tudzież praktykantów sądowych: Fr. Ślączkę, Fust. Ebnera, Wład. Terleckiego, Teod. Markow, Adolfa Czerwińskiego, Jul. Zubrzyckiego, Józ. Zawadzkiego, Ferd. Zegadłowicza i Piotra Pohoreckiego.

Minister spraw wewnętrznych mianował inżyniera Leona Pożniaka starszym inżynierem, a adjunktów budowniczych Hipolita Zbyszewskiego i Ludwika Rzirżeka inżynierami państwowego budownictwa w Galicji.

Jenerał-major Konrad Mederer v. Mederer i Wuthwehr komendant 21ej brygady piechoty został przeniesiony w tym samym charakterze do 53ej brygady piechoty.

Towarzystwo Harmonji odbyło dnia 14go bm. zgromadzenie. Obecnych było 50 członków. Przewodniczący Richtmann. Na porządku dziennym: wybór nowego zarządu. Ze sprawozdania ustępującego zarządu (sprawozd. Błotnicki) dowiadujemy się, że Towarz. cierpi bardzo na brak funduszów, i gdyby nie ofiarność pojedyńczych obywateli (ze składek zebrano 1000 gld.), subwencja Rady miejskiej (300 gld.), dalej urządzanie festynów, wieczorków, Towarz. to istniećby nie mogło. Członków stałych jest około 200. Dochód stały wynosi rocznie 800 guld., a wydatek miesięcznie dochodzi do 340 guld. Przy zawiązaniu Towarz., którego celem było stworzyć kapelę miejską, były dwa zdania: jedni chcieli sprowadzić kilkunastu już rutynowanych grajków i uzupełniać powoli młodzieżą z założonej szkoły muzycznej. Rozpisano tedy konkurs. Pretensje jednak zgłaszających się były tak wygórowane, że nie można było nawet myśleć o tak złożonej kapeli. Utrzymała się tedy myśl założenia szkoły, i wkrótce myśl stała się ciałem. Do szkoły zgłosiło się 117 chłopców, wybrano najzdolniejszych 52, a po kilkumiesiecznej nauce, dzięki panu Szürerowi, młodziutka kapela mogła już wystąpić publicznie.

Jakkolwiek nie może być mowy, aby młoda ta kapela mogła konkurować z muzykami wojskowemi, i jeżeli mimo niedostatecznego wykształcenia odważono się wystąpić publicznie — to uczyniono to tylko dla podratowania kasy, licząc na pobłażliwość publiczności. I rzeczywiście, publiczność przyjęła z uznania godną pobłażliwością popisy „Harmonji". Koszta jednak szkoły są ogromne, albowiem uczniowie są to dzieci biednych rodziców, którym trzeba dać wikt i ubranie, naukę i instrumenta. P. Błotnicki wyraziwszy w imieniu zarządu podziękowanie tym, którzy czemkolwiek przyczynili się do rozwoju Towarzystwa, uprasza wszystkich członków, aby się starali jak najwięcej pozyskać członków, inaczej byt „Harmonji" jest wątpliwy. Przy nowych wyborach zostali wybrani: prezesem: Richtmann Zygmunt, wiceprezesem: dr. Goldmann Bernard. Członkami zarządu: Bojarski Alfred, Błotnicki Edward, Dębicki Jan, Dobrzański Jan, Guckler Adolf, Goltental Ludwik, Jaśkiewicz Kajetan, Marek Ludwik, Miączyński Piotr, Popowicz Franciszek, Sklepiński Karol, Żaak Wincenty. Zastępcami: Chocholausek Tomasz, Diamand Maurycy, dr. Hoffman Kornel, Makarewicz Romuald, Rewakowicz Henryk, Szwejkowski.

Defraudacja koncepisty magistratualnego Fedorowskiego wyrządziła miastu szkodę na 2302 gld. 98 ct. Należał on do zagorzałych moskalofilów, a był wachmistrzem 30. pułku piechoty, i jak skonstatowano, d. 13. b. m. nocnym pociągiem wyjechał do Podwołoczysk — zapewne na oficera do armji carskiej.

Zakupno szyn. Dowiadujemy się, że znaczna część dostawy szyn do budowy kolei strategicznych z Gałaczu do Benderu i z Frateszti do Zimnicy dostała się w udziale kilku zakładom hutniczym austrjackim. Mianowicie podjęły się tej dostawy huty: Ternitz, Cieplice i Witkowice. Moskale budują te linje z ogromnym pospiechem i tak napierają na dostawców materjału, że huta witkowicka nie mając na razie potrzebnych zapasów, w ten tylko sposób zdołała odpowiedzieć wymaganiom spółki Poljakow i Warszawski (która objęła budowę owych dróg), że zakupiła szyny zapasowe kolei Karola-Ludwika.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 18. bm. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym: Wybór 12 członków do Rady nadzorczej m. Muzeum przemysłowego we Lwowie na perjod lat trzech. 2. Najem ubikacji na przytulisko ogrzewane dla biednych. 3. Wnioski w sprawie wyłączenia majątku gminy chrześcijańskiej z ogólnego majątku gminy lwowskiej. 4. Wniosek o zawarcie umowy względem eksploatowania kamieniołomu Suchodolskiego. 5. Wnioski w sprawie szupasowej. 6. Sprawa nadania miejsc bezpłatnej nauki w szkole muzycznej. 7. Projekt instrukcji dla służby leśnej w dobrach miejskich.

Dla walecznych i poczciwych Turków nadesłano do naszej Administracji: bandaże i szarpie od W. G. i L. G.; od kilku Polek dwie paczki szarpij, od zarządu browaru w Lesienicach 6 złr., od Alojzy i Berty 2 złr. Razem z poprzedniemi 444 złr. 86 ct., 1 rubel papierowy, 1 rubel sr. i 1 gulden austr. srebrny.

P. J. K. Żupański w Poznaniu, bez wątpienia najbardziej zasłużony z polskich księgarzy, otrzymał na tutejszej wystawie dyplom honorowy za nakłady odznaczające się tak wyborową treścią, jak i gustownem wydaniem. Przy tej sposobności nadmieniamy, że p. Żupański zaczął swą pracę księgarską r. 1839, a zatem r. 1879 przypada czterdziestoletni jubileusz jego pożytecznej dla kraju działalności. Spodziewać się należy, że księgarze polscy i cała publiczność postara się, aby uczcić odpowiednio czcigodnego jubilata.

Teatr. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 17. bm. „Pan Damazy," komedja w 4 aktach J. Blizińskiego.

Stan powietrza. Dziś 17. października + 9° R. Deszcz.

Kraków 16. października. Wczoraj po południu dostrzeżono w domu pod l. 356 przy ulicy Florjańskiej gęsty dym. Straż pożarna i kominiarze przybywszy na miejsce, przekonali się, że nie było niebezpieczeństwa ognia.

Przed kilku dniami przez Kraków przewieziono z Prus do Rumunji 70 wagonów z szynami do budowy kolei.

W tych dniach przejechał przez Kraków z głównej kwatery moskiewskiej do carstwa, jenerał moskiewski ks. Leon Radziwiłł.

Wczoraj otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich Fran. Wyszatycki z Dynowa i Wiktor Żelazowski ze Staszowa w Kongresówce.

Tarnopol 14. października. Z dniem 1 listopada rozpoczyna się w tarnopolskiem Towarz. przyjaciół muzyki kurs szkolny pod kierownictwem artyst. dyr. Wład. Wszelaczyńskiego. Przedmioty są następujące: 1) Spiew choralny dla początkujących 1 gld. miesięcznie, dla kursu 2go gld. 1·50, pp. Horitza i Streit. 2) Nauka gry na skrzypcach 3 gld. miesięcznie, Horitza i Streit. 3) Nauka gry na wiolonczeli 3 gld. miesięcznie, Streit. 4) Nauka gry na kontrabasie 3 gld. miesięcznie, Horitza. 5) Nauka gry na flecie 3 gld. miesięcznie, Horitza. 6) Nauka gry na klarynecie 3 gld. miesięcznie, Horitza. 7) Nauka gry na waltornie 3 gld. miesięcznie, Horitza. 8) Nauka gry na fortepianie 3 guld. miesięcznie, Czechowicz, Horitza, Ant. Mayer, Smolik. 9) Nauka kompozycji: harmonja, dyrektor Wład. Wszelaczyński i Smolik. 10) Ćwiczenia chóru damskiego i chóru mięszanego, pod dyrekcją Wszelaczyńskiego.

Wpisowego raz na zawsze przy wstępie składa się 1 guld., z wyjątkiem ćwiczeń chóru damskiego, chóru mięszanego i harmonji, dla których ustanawia się rocznie 5 guld., nauka bowiem udziela się bezpłatnie. (Uczniowie opłacają po 50 ct. miesięcznie w roku szkolnym.) Uczniowie zapisują się w kancelarji Towarz. przyjaciół muzyki (kamienica Podwysockiego przy ulicy Krzywej) od dnia 25. bm. do 1. listopada od godz. 5—7 wieczorem.

Przemyśl 15. października. Dnia 20. bm. o godz. 10 z rana odbędzie się w tutejszym kościele OO. Franciszkanów nabożeństwo żałobne za duszę śp. Józefa Jagmina, majora b. wojsk polskich, poległego we wrześniu pod Eski-Dżumą, w walce przeciw Moskwie.

Warszawa 15. paźdz. (Różne wiadomości.) W magistracie Warszawy odbywają się posiedzenia, na których prowadzą się obrady nad projektowaną kasą oszczędności dla rzemieślników. We środę odbyło się drugie z kolei posiedzenie, na którem rozdzielono kwestję na trzy kategorje, a członkowie rozebrawszy je pomiędzy siebie przyrzekli na następnem posiedzeniu przedstawić odpowiednie elaboraty celem rozwinięcia bardziej szczegółowej dyskusji. Posiedzenie to odbędzie się 10. listopada r. b.

Panna Donadio przybyć ma wkrótce do Warszawy na kilka tygodni.

Onegdaj odbyło się pierwsze posiedzenie wydawców jubileuszowego wydawnictwa dzieł Kraszewskiego, na którem dyskutowano nad techniczną stroną tej kwestji. W obradach tych przyjmowali udział drukarze, technicy i t. p.

Dnia wczorajszego o godzinie trzy kwadranse na ósmą wieczorem, we wsi Grochowie (pod Pragą) powstał pożar, zapaliła się fabryka mydła i drewniany jednopiętrowy dom, należący do p. Hermanowicza. Po przybyciu na miejsce pożaru 5go i 2go oddziału straży, palący się dom w połowie uratowany został, druga zaś połowa i fabryka mydła częścią spalone, częścią rozebrane zostały.

W ubiegłą niedzielę we wsi Batorzu, powiecie Janowskim, gubernji Lubelskiej, zgorzał kościół parafjalny.

Z Żytomierza otrzymujemy wiadomość, że dnia 9. października rb., wybuchł tam silny pożar, który zniszczył prawie czwartą część miasta i linje telegraficzne łączące miasto z Kijowem i Berdyczowem. W dniu 11. bm., w którym powyższa wiadomość była wysłana, pożar jeszcze trwał.

Poznań 15. października. W sprawie upadłości banku pomorskiego, o której już pisaliśmy, nadmieniamy, że jak telegram z Szczecina do *Posener Ztg* donosi, miasto tutejsze upadłością tą nie jest dotknięte, upadłość też ogłosił bank lawenburgski.

Na polach proboszczowskich w Ostrogu odkryto w ostatnim czasie cmentarzysko pogańskie. Dotychczas udało się wykopać tam 3 urny rozmaitej wielkości, łzawnicę, obrączkę kruszcową, 5 niebieskich pereł (korali), kamień w formie serca i ułamki starożytnej ozdoby. Wszystkie te przedmioty są bardzo dobrze zachowane. Dalsze poszukiwania wykryją jak się spodziewać należy, więcej jeszcze podobnych przedmiotów starożytnych.

Niejaki Palicki, właściciel gospodarstwa w Koninie pod Lwówkiem, znikł dnia 10. bm. bez śladu. Palicki przed mniej więcej 3 laty nabył owe gospodarstwo dość znaczne, a nie mogąc zadość uczynić przyjętym zobowiązaniom wpadł w ręce lichwiarzy. Wyssany przez nich i dręczony, widząc swój niedaleki upadek, znikł nagle, spieniężywszy potajemnie, co się jeszcze z gospodarstwa spieniężyć dało.

† **Ks. Symforjan Tomicki**, znany pisarz ludowy w Poznańskiem, kapłan wielkich zasług w pracy dla ludu i jego oświaty, umarł dnia 13. bm. w Konojedzie. Nieboszczyk przez całe życie pracował dla ludu i z ludem; przed kilkunastu laty rozpoczął wydawnictwo „Szkółki niedzielnej", za które odsiedział w więzieniu przeszło dwa lata. Najpopularniejszą jego pracą jest „Mądry Wach", która doczekała się kilku wydań i ze wszystkich książek ludowych jest najbardziej rozszerzoną w Poznańskiem. Przez jakiś czas był ks. Tomicki redaktorem „Oświaty." — Urodził się w r. 1817, święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1846, a od r. 1858 był proboszczem w Konojedzie.

Wiedeń 16. paźdz. (Kronika wiedeńska.) Przedwczoraj urządził ambasador włoski hr. Robilant objad dla prezydenta Crispiego, w którym był tylko obecny personal ambasady. — Wczoraj odwidził Crispi prezydenta Izby posłów dra. Rechbauera i zabawił u niego przeszło pół godziny. Znaczna liczba posłów zebrała się wczoraj na naradę, aby urządzić bankiet dyplomatyczny dla Crispiego. Jeżeli narady te doprowadzą do pożytecznego rezultatu, bankiet odbędzie się 17. b. m. — Księstwo Vogorides i książęta Aleksander i Konstanty Cantacuzeno przybyli wczoraj z Rumunji do Wiednia. — Moskiewski radca poselstwa de Fontou przybył wczoraj z Petersburga. De Fontou ma zająć miejsce Wasylczykowa, który zachorował. — Jenerał moskiewski Czertkow, ranny w zeszłym roku w wojnie turecko-serbskiej, leczył się ostatniemi czasy w Wiedniu i musiał się poddać w zeszłym tygodniu amputacji nogi, której dokonał prof. dr. Billroth. — Jak się dowiaduje *N. fr. Presse* dnia 8. bm. na drodze pomiędzy Parndorf a Frauenkirch, a mianowicie w pobliżu Neusiedl, wóz pocztowy został przez pięciu nieznanych złoczyńców napadnięty i zrabowany. Rabusie jednak nie bardzo się obłowili, tym razem bowiem poczta wiozła w przesyłkach nie więcej jak 1.000 złr., podczas gdy na kilka godzin przedtem jadący tą samą drogą wóz pocztowy zawierał w samych listach sumę złr. 15.000.

Paryż 15. paźdz. (Drobiazgi paryskie.) Niezwykły fakt miał miejsce przeszłej niedzieli w Paryżu, a mianowicie z powodu, iż, jak wiadomo, w dniu tym odbywały się wybory do przyszłego parlamentu, dwa tylko teatra były otwarte. Widocznie, że antreprenerowie widowisk uznali, że i bez ich udziału publiczność będzie miała w tym dniu dość komedji.

Zresztą sezon teatralny, z wyjątkiem opery włoskiej, rozpoczął się już na dobre. Ważniejszych nowości wszakże nie ma. Po większej części dają się tylko „wznowienia" rzeczy dawniejszych; tak naprzykład teatr opery komicznej rozpoczął od wznowienia opery Aubera „Djamenty koronne," grywanej już przed trzydziestu laty, która jednak i teraz ściąga publiczność. W teatrze Folies dramatiques wznowiono operetkę „Cloches de Corneville," którą już na początku roku bieżącego przedstawiano i której wtedy było już pięćdziesiąt ośm przedstawień; obecnie skonstatowano, że po wznowieniu jej każdy wieczór przynosi teatrowi średnio o 500 franków więcej aniżeli przedtem. Od kilku dni bawi w Paryżu wiedeński kompozytor Jan Strauss i pilnie uczęszcza na próby opery swej „Cyganka," która ma być przedstawiona w teatrze Renaissance. Cyrk Franconi także nie próżnuje, a nawet zdobył się na pomysł jeżeli nie bardzo oryginalny, to przynajmniej szczęśliwy. Przed kilku laty dyrektor jego wyuczył małpę tak zwanej szkoły wyższej jazdy i Paryżanie zachwycali się czworonożnym artystą; w końcu to się przejadło. Teraz tenże dyrektor wynalazł dwunożnego artystę, który przebrany stosownie udaje małpę woltyżującą i Paryżanom również się to podoba.

— Na placu Trocadero pracują obecnie nad budową akwarjum, które będzie jedynem w swoim rodzaju; buduje się zaś tak, by przetrwało wystawę i pozostało nadal. Zewnątrz tworzyć ono będzie rodzaj labiryntu z wodozbiorem w środku. Wchodzić się będzie schodami w skale wykutemi i po moście rzuconym jakby nad wąwozem. Wewnątrz aleje okalać będą pojedyncze wodozbiory; dwa mosty prowadzić będą na wysepkę, na której ma się znajdować wodozbiór główny. Akwarjum buduje się w kształcie nieregularnego owalu.

Jacy Moskale dotychczas jadą na urzędników Ziem polskich, najlepiej świadczy wypadek zaszły w Kostromie: Dnia 19. sierpnia w ogrodzie klubu szlacheckiego w Kostromie (*dworianskij* vel *błahorodnyj kłub*) dany był fajerwerk w połączeniu z sztukami gimnastycznemi przejezdnej trupy i muzyką. Publiczność żądna fajerwerkowych wrażeń tłumnie się zebrała. Jest to charakterystyczną cechą tutejszej publiki dawanie brawa fajerwerkom, podczas kiedy obok grająca wcale nie źle muzyka wcale prawie nie pochłania ogólnej uwagi i jest dosyć lekceważoną a przynajmniej na bardzo odległym stojącą planie. W tym czasie w sali samego klubu kilku z członków grało w karty. Do grających podchodzi kastromski sędzia pokoju (*mirowoj sudja*) niejaki Siemionow i stopniowo wszczyna kłótnię z jednym z grających niejakim p. Oposznianskim. Między tymi obydwoma panami była od dawna nienawiść, datująca się od czasu, jak mirowy sędzia wydał niesprawiedliwy wyrok w sprawie pomiędzy p. Oposzniańskim a cyganami, których ten ostatni złapał na gorącym uczynku przy kradzeniu jego koni. Mirowy sędzia, wziąwszy łapowe od cyganów nawet dość jawnie, uznał takowych niewinnymi. P. Oposznianski oskarżył mirowego za jawne w sądzie porozumiewanie się z cyganami i wygrał sprawę, za co sędzia zapaławszy zemstą, szukał tylko sposobnej chwili. Właśnie się nadarzyła i oto sędzia pokoju zaczął szukać zaczepki w sposób dosyć gruby. P. Op. prosił go grzecznie razy kilka, aby zostawił go w spokoju, gdyż on nie życzy sobie z nim rozmawiać, na co sędzia unosi się i powiada, że istotnie z takim „mierzawiem" (łajdakiem) i „skatiną" nie warto zupełnie zaczynać. Krew uderzyła do głowy p. Oposzn. i w tejże chwili dał w twarz mirowemu. Mirowy, człowiek silny, zdołał tylko pchnąć Oposzniańskiego tak mocno, że ten padł na ziemię. Skandal był w tak licznem zebraniu popełniony, a przytem takiej natury karczemnej, że zarząd klubu naznaczył w tydzień potem posiedzenie członków, aby rozebrać całą tę sprawę i odpowiednio do statutów postąpić. Było 28 członków na posiedzeniu. Większością 27 głosów przeciw 1 wykreślono obywatela Oposznianskiego z grona członków klubu, a większością 19 głosów przeciwko 9 wykreślono mirowego sędziego z listy gości klubu. Ogólne oburzenie było przeciw Oposznianskiemu. Członkowie nie chcieli ocenić pomimowolnego oburzenia, jakiem był przejęty zaczepiony najobmierzlejszemi słowami mirowego sędziego, względem którego ogólnie okazywali się pobłażliwszymi. Tymczasem na zasadzie istniejącego prawa naczelnik gubernialny żandarmerji Pł. Czaiejew natychmiast zawiadomił odpowiednie władze o publicznem zhańbieniu urzędnika t. j. mirowego sędziego. Otóż gdy sprawa sądziła się w klubie, przy jednym ze stolików miała miejsce następująca rozmowa. Jeden z członków zaczyna żałować mirowego, że skutkiem doznanego „mordobicia" usuniętym zostanie z urzędu, co dla niego będzie rzeczą bardzo dotkliwą, gdyż niedawno się ożenił, ma długi itd. W tego rodzaju jeremiadach przyjmuje udział jeszcze kilku członków, a mirowy sędzia innego powiatu, niejaki Potaszewskij, odzywa się w te słowa! „Niech panowie tak bardzo nie rozwodzą się nad losem p. Siemionowa. Nic mu się tak złego nie stanie, gdyż jeśli zechce, to z łatwością dostać może miejsce mirowego sędziego w Polsce, na Litwie lub w prowincjach polskich." Powiedzianem to było jako rzecz bardzo zwyczajna, która nikogo nie zdziwiła, chyba jednych Polaków, którzy byli tam obecni.

Ranni moskiewscy. *Moskowskija Wiedomosti* donoszą, że dnia 7. października o godz. 10. rano, przybył do Moskwy z Tyraspola pociąg sanitarny z 210 rannymi i chorymi żołnierzami. Rannych przywieziono głodnych, w wagonach towarowych, a nawet po większej części na odkrytych platformach. Wagony były bez ławek — pod rannych nawet nie podesłano słomy. Jeszcze żaden pociąg sanitarny nie odznaczał się takiem niedbalstwem. Ranni wystawieni na zimno, dostali prawie wszyscy febry.

— Ha tyy psie! — krzyknął gajowy — ty mi i po śmierci moje dziecię wykradłeś!

Mikoła nic nie odpowiedział, ani z miejsca się ruszył. Spokojnie, prawie bezmyślnie spoglądał przed siebie, czekając na strzał śmiertelny. Gajowy odwiódł za strzelbę, ale inni włościanie wczas go przytrzymali.

Zasypano mogiłę, wyjęto zwłoki nieboszczki, aby je nazajutrz złożyć w ziemi poświęcanej, Mikołę zaś związano i jak opryszka odstawiono do najbliższej władzy politycznej.

Przez kilka lat badano i męczono na rozmaite sposoby, nareszcie po orzeczeniu lekarzy odesłano go do stolicy do domu obłąkanych.

Rok przesiedział Mikoła między szalonymi — a po roku puszczono go na wolność, ponieważ najmędrsi lekarze oświadczyli, że albo ten człowiek wcale nie jest obłąkanym, albo choroba jego nie jest szkodliwą.

Mikoła wrócił do swojej wioski, a że tymczasem brat jego umarł, zostawiwszy dwóch małych chłopców, zamieszkał więc w chacie ojcowskiej, i znowu zaczął chodzić do lasu.

Ojciec Maryny, w którego sercu dawna nienawiść znacznie osłabła, nie godził już na życie Mikoły; lecz za to jednak spotkał go w lesie, jak nie... Znowu Mikołę wiązano, znowu włóczono po różnych sądach i urzędach. Przez kilka lat ścigano dziwaka, ale gdy i to nie pomogło, wieśniacy i las zostawili Mikole chodzić spokojnie po lesie.

Odtąd Mikoła uważał się za najszczęśliwszego.

Przeszło od pół wieku błądzi po lesie szumiącym, nie mając żadnych potrzeb, żadnych pragnień. Zna każde drzewo, każdą krzewinę, prawie listek każdy, a tak ukochał wszystko, co do lasu należy, że oskarżyłby nawet siebie o kradzież, gdyby przypadkiem zdjęła go chęć odłamania jakiej gałązki.

Żaden gajowy nie strzeże tak lasu — to też wieś cała nienawidzi go i przeklina.

Nikt nie powie, z czego Mikoła żył w latach dawniejszych. Dziś wiadomo każdemu, że z datków otrzymywanych na rozmaitych polowaniach, zebrawszy małą sumkę kupił sobie dwa ule, z których dziś powstała piękna pasieka. Stoi ona pod lasem na niewielkim ziemi kawałku, zdala od wsi i ludzi. Z dochodów pasieki dziwak opędza wszystkie swoje potrzeby, a nawet rok rocznie wspiera swoich synowców.

Przeszło od pięćdziesięciu lat błąka się ten człowiek po lesie, unikając ludzi i karczmy, i za sumienne strzeżenie cudzej własności, żadnego nie przyjmuje wynagrodzenia. Pragnień nie ma on żadnych, i tylko raz, gdy mój wuj zagadywał z nim o śmierci, padł mu do nóg i zawołał:

— Ach, panie! gdy umrę, każcie mnie pochować pod moim dębem!

Czy to dziwak — czy filozof?

Czy go żałować, czy mu zazdrościć?

Wrzesień 1877.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow." z 16. bm. Licytacje. Realność pod l. 126 na Woroniakach (powiat Złoczów). Cena wywołania 2990 złr. — Realność pod l. 68 i 27 w Brzuchowicach (powiat Lwów). Cena wywołania 15.650 złr. — Realność pod l. 162 w Lipnicy górnej (powiat Wisznia). Cena wywołania 500 złr. — Realność pod l. 28 w Biesycach (powiat Nowy Sącz). Cena wywołania 2920 złr. — Realność „Młyn parowy" w Złoczowie. Cena wywołania 16.100 złr. — Realność pod l. 42 w Lipnicy górnej (powiat Wisznia). Cena wywołania 600 złr. — Realność pod l. 4 w Ebenau (powiat Gródek). Cena wywołania 900 złr. — Konkursa. Posada prowadzącego księgi gruntowe w X klasie rangi w Bochni. Płaca 900 złr. i dodatek aktywalny 160 złr., zaś przy sądach powiatowych w Chrzanowie, Brzesku, Niepołomicach i Podgórzu z płacą 600 złr. i 120 złr. dodatek aktywalny. — Posady sekwestratorów podatkowych w powiecie kossowskim, z siedzibą w Kossowie, w Kętach, w Pistyniu i w Uścieczkach. Wynagrodzenie 2 do 3 złr. dziennie.

Kronika sądowa.

(Rozprawa Dziennika Polskiego).

Ck. prokuratorja państwa skonfiskowała dnia 31. lipca b. r. numer *Dziennika Polskiego* za artykuł pod tytułem: „Biskupstwo krakowskie", a c. k. sąd krajowy konfiskatę tę uznał za usprawiedliwioną.

Przeciw temu orzeczeniu wniósł redaktor Dziennika p. Rewakowicz H. sprzeciwienie się dnia 16. sierpnia — w skutek czego odbyła się w sobotę dnia 22. zm. rozprawa publiczna przed trybunałem, złożonym z pp. radcy Swiątalskiego (jako przewodniczący), Drdackiego i Łopuszańskiego. Prokuratorję zastępywał pan Zborowski. Artykułu bronił pan Rewakowicz.

Po odczytaniu artykułu przez przewodniczącego, zabrał głos p. prokurator, i wykazywał, że prokuratorja upatrzyła w tym artykule znamiona dwu przestępstw, a mianowicie z §. 65 lit. a. tj. zbrodni zaburzenia spokoju publicznego i z §§. 488 i 491 obrazy czci, albowiem artykuł stara się przedstawić rzecz tak, jakoby mianowanie ks. Gałeckiego administratorem biskupstwa krakowskiego nastąpiło wbrew woli ludu i opinji, i tylko za zasługi z r. 1846 przez ks. Gałeckiego dla rządu poniesione — co wzbudza pogardę dla rządu, podsuwa bowiem rządowi pobudki niemoralne do nominacji, jakiemi są antecedencje ks. Gałeckiego, które autor w najgorszem świetle przedstawia. Są tu zatem znamiona zawarte w §. 65 l. a. Co się tyczy obrazy czci ks. Gałeckiego, jako sternika duchownego, odwołuje się p. prokurator na motywa wysokiego sądu i na sam artykuł. Uprasza zatem o potwierdzenie konfiskaty.

P. Rewakowicz zapytuje przedewszystkiem p. przewodniczącego, czy prokuratorja miała upoważnienie od ks. Gałeckiego do bronienia jego czci.

P. Przewodniczący konstatuje, że nic podobnego w aktach się nie znajduje.

P. Rewakowicz przyjmuje to do wiadomości i konstatuje, że był zupełnie w błędzie co do tytułu konfiskaty — sądził bowiem, że zupełnie inny §. wynajdzie prokuratorja, i że za powód konfiskaty z §. 65 poda inne motywum. Paragraf ten bowiem mówi o budzeniu wzgardy i nienawiści przeciwko cesarzowi, formie rządu lub administracji państwa — w czasie teraźniejszym. Autor więc nie mógł mieć chęci podburzania przeciw obecnemu rządowi — skoro nominacja ks. Gałeckiego nastąpiła w 1861 r. Wówczas na czele rządu stały inne zupełnie osobistości — od tego czasu mieliśmy już 10 ministerstw, mamy zupełnie inną konstytucję, inne prawa prasowe itd. Rządy z r. 1846 i r. 1861 należą już do historji, podlegają tedy krytyce — i trudno pojąć, jak prokuratorja może krytykę rządów minionych podciągać pod §. 65. Artykuł zresztą napisany w tenorze lojalnym, uprasza w sposób zupełnie konstytucyjny dzisiejsze ministerstwo o śledztwo i o usunięcie w drodze konstytucyjnej złego. To złe składa się z całego szeregu nadużyć i niezwyczajności, na których wykazanie ofiarowany jest dowód prawdy. Tam zaś, gdzie jest prawdziwość zarzutów — nie masz obrazy czci. Kodeks karny tak nakazuje. Nie bez przyczyny zapytywałem wys. trybunału, dodaje oskarżony, czy prokuratorja ma upoważnienie od ks. Gał., ponieważ jako redaktor mam precedens z niedawnej przeszłości, mianowicie: prokuratorja skonfiskowała *Dziennik Polski*, w którym znachodził się telegram o awanturze cara, jaką miał ze swoim kuzynem — trybunał zniósł konfiskatę, argumentując w swojem orzeczeniu, że jakkolwiek ów telegram zawierał wszelkie znamiona obrazy czci cara, jednakowoż prokuratorja mogła tylko na żądanie strony ścigać autora — sama zaś nie miała do tego prawa. Ks. Gałecki nie upoważnił proknratorję do ścigania artykułu — sądzę przeto, że trybunał nie może i z tego powodu potwierdzić konfiskatę.

Gdyby jednak wysoki trybunał innego był przekonania — kończy p. Rewakowicz — to proszę o wytoczenie procesu subjektywnego, aby wszystkie te sprawki wyszły na jaw w drodze sądowej, skoro prokuratorja nie dopuszcza wykazania, konfiskując nam pismo, a nawet tym sposobem samego Gałeckiego pozbawia możności wytoczenia nam procesu.

Trybunał po dłuższej naradzie potwierdził konfiskatę z tytułu obu §§fów, ponieważ artykuł dotyka poniekąd osoby cesarza, który podpisał nominację Gałeckiego, a nadto jest nowela karna, która nakazuje wyższych duchownych z urzędu chronić od obrazy czci. Wniosek o wytoczenie procesu subjektywnego odrzucił trybunał również, ponieważ wytoczenie zawisło od żądania prokuratorji. P. Rewakowicz zapowiedział odwołanie się do apelacji.

Wystawa krajowa.

Pan Karol Pietsch, jest to najstarszy fabrykant maszyn, kotłów i narzędzi rolniczych w Galicji. Pracę swą rozpoczął już w 1838 r., a raczej przez lat 39 toczy nieustającą walkę nie o majątek ale o byt. Fabryka jego jedna z największych w kraju, jest nietylko dobrze zorganizowana ale odznaczająca się sumienną pracą. Dawniej, produkowała najwięcej kotły i przyrządy gorzelniane, później rozszerzyła działalność, zaopatrzywszy się w machiny pomocnicze i lejarnię, wyrabia dziś oprócz dla gorzelń, maszyny parowe i narzędzia rolnicze, sikawki, przyrządy dla górnictwa, młyny i wiele innych przedmiotów. Pan Pietsch jeden z wydatnych i powszechnie szanowanych obywateli miasta, ma jednak jedną wielką wadę: zestarzał się i zesiwiał, a nie mógł się dotychczas nauczyć szarlatanerji i blagi, które dzisiaj tak popłacają. Co najgorzej, ma za sztywną szyję do ukłonów. Na wystawie w pawilonie własnym, wystawił wiele przedmiotów drobnych, a w okół skompletował cały dział rolniczy. Wszystkie okazy odznaczały się postępem, doborem materjału i jak najprzystępniejszemi cenami. O przynależny mu dyplom honorowy, musiał aż komitet wystawowy zapomnieć się u pp. jurorów.

Łączyński, Bal i spółka właściciele dla wyrobów maszyn we Lwowie, która po kilku latach pracy i znacznych nakładach, fabrykę w tym roku zamknęła, przedstawiła również komplet maszyn i narzędzi rolniczych, a pomiędzy temi ośm różnych pługów Cichowskiego. Przypuszczamy i dajemy wiarę, przypominając przysłowie: „że gdzie wiele mamek, tam dziecko kulawe albo garbate", może więc być łatwo, że do niepowodzenia fabryki, mógł się przyczynić brak rutyny przemysłowej, bo trudno aby szlachcic, który zrósł na zagonie, przemienił się odrazu w fabrykanta warsztatowego. Wiemy z doświadczenia, że tacy szefowie spółek obywatelskich, pomimo całej wrodzonej im zacności, nabywają mniemania, że w krótkim czasie nabyli technicznej rutyny, a przynajmniej dopilnować mogą i kierować oszczędnością.

Ta oszczędność jednak jest właśnie najczęściej przyczyną nieładu fabrycznego, który pociąga za sobą smutne skutki. Otóż i tutaj czegoś podobnego się domyślamy. Zresztą wyroby z pod ostatniego kierownictwa p. inżyniera Łazowskiego, technicznego dyrektora byłej fabryki, bynajmniej nie ustępują wyrobom zagranicznym. Gdziekolwiek indziej zakład ten byłby miał wszelkie warunki bytu, ale nie w Galicji, gdzie z braku pojęcia jaką klęskę się wyrządza ekonomji krajowej, już dawno pp. rolnicy podpisali wyrok zagłady, popierając z energją godną lepszej sprawy wyroby zagraniczne.

We Lwowie zasługuje jeszcze na poparcie fabryka p. Kajetana Kwaszyńskiego, który już także nie od wczoraj walczy z losem o byt swoich warsztatów, może być, że wyrobom jego zbywa na elegancji powierzchownej, ale wszystkie maszyny i narzędzia są silnie i z dobrego materjału budowane, że chęci najszczerszych i odpowiedniej wiedzy pracy p. Kwaszyńskiemu nikt nie zaprzeczy. Niech ma odpowiednie zamówienia, niech kupujący nie wyciąga zniżki ceny, jak struny na skrzypcach, dla tego jedynie, że to swój, a przekonamy się wkrótce, że zakład zupełnie dorośnie zadaniu.

P. Jena, który nie wiemy dla czego nie jest umieszczony w katalogu, skoro od samego początku wyroby jego były na placu wystawy. Jest to silnej woli i rzutki przemysłowiec, który w pocie czoła zebrawszy kapitalik, założył warsztaty. Wyrabia narzędzia rolnicze i inne przyrządy mechaniczne z gruntowną znajomością przedmiotu. P. Jena przedstawia nam jednak w drugim kierunku swą pracę, którą z prawdziwą radością witamy. W głównym pawilonie widzieliśmy całą kolekcję pysznych jakby wprost z Anglji sprowadzonych narzędzi dla straży ogniowych: toporki, haki, karabinki, w ogóle wszystko co do tego kompletu potrzeba. Każdą sztukę mieliśmy w ręku i oglądaliśmy z największą skrupulatnością. Są to narzędzia tak co do materjału jako też formy i składności wykonane z angielską precyzją. Hartowanie wyborne. Wszystko obliczone na moc i skutek. Przy dzisiejszym rozwoju straży ogniowych, powinien p. Jena mieć bezwarunkowe powodzenie, bo i ceny wytrzymują wszelką konkurencję zagraniczną. Byłoby grzechem nie popierać takiego zakładu.

Prócz narzędzi ogniowych wyrabia się w tych warsztatach mnóstwo przedmiotów do użytku domowego, a szczególnie dla porządnych naszych gospodyń do kuchen, jak szczypce do ognia, tasaki, maszynki do rąbania cukru itd. — Wszystko praktyczne i podług najświeższych modelów. P. Jena uzyskał medal zasługi.

P. Ludwik Zieleniewski, jest to dawna fabryka znana w Krakowie; przysłał na wystawę wielką młocarnię 4-konną z wialnią, odbieralnikami i przetrząsaczami w jednym korpusie kompletnie umontowaną i przenosnym kieratem.

Pan Michał Dornwald z Przemyśla, dokąd zakład swój przeniósł w tym roku z Laszek pod Radymnem. Od roku 1862 rozpocząwszy pracę swą z kapitałem dziesięciu palców, postępuje oględnie, sumiennie, krok za krokiem. Warstaty się rozszerzają, pomimo że w r. 1875 dotknięty został pożarem. Wyrabia młocarnie, sieczkarnie i inne większe maszyny rolnicze, ale specjalnością jego są narzędzia mniejsze do uprawy roli, i w tych celuje przed wszystkiemi innemi fabrykami w kraju. Pan Dornwald jest tak sumienny, że żadnego narzędzia u siebie prędzej nie wyrabia, dopokąd takowego sam praktycznie nie wypróbuje.

Z największem powodzeniem dokonał kilka własnych pomysłów, które nawet na wystawie światowej w Wiedniu nietylko zyskały medal zasługi, ale za plewnik swój i spulchniacz otrzymał puhar srebrny. Oprócz tego uzyskał kilka innych medali i pochwał. Na wystawie krajowej dostał również medal zasługi. Wszelkie pomysły p. Dornwalda zostały szczęśliwie rozwiązane. Zakład ten ma dosyć odbiorców, ale nigdy w tym stosunku, jak na to zasługuje. Niektóre narzędzia zakupione za granicę, w tysiącach egzemplarzy się tam wyrabiają i przychodzą na sprzedaż do Galicji. Dostał medal zasługi.

W tej chwili, gdy mamy pisać dalej o fabryce maszyn i narzędzi rolniczych p. Dajewskiego w Podhajcach, przynoszą nam *Czas* z 12. października Nr. 233. Otóż z prawdziwem nabożeństwem czytamy nie wierząc oczom, że szanowny staruszek z pod Wawelu, dosłużył się szczególnych łask, bo posiada nawet korespondenta z wystawy krajowej, który na wzór Ludwiki Latou, posiada moc widzenia rzeczy, na dziesiątki mil od niego znajdujących się — Czytamy w VIII dziale maszyn dosłownie: „Fabryka Dajewskiego i spółki w Podhajcach nadesłała między wieloma innemi przedmiotami kierat przenośny z młocarnią. Łatwość, z jaką ten kierat na każdym punkcie ustawiony być może, jest jedną z widocznych zalet tego okazu." — Tyle jest słów ewanielji korespondenta do *Czasu*, o wystawie krajowej.

Otóż jeżeli p. Dajewski wierzy w nadprzyrodzone siły i objawienia ciał martwych, to gotów zachorować z przerażenia, ponieważ tenże nietylko młocarni z kieratem, ale ani pługa, ani radła, ani żadnej rzeczy które są w mechanice rolniczej, na wystawę krajową nie wysłał. — Wprawdzie miał ku temu szczere chęci, i nie małym kosztem, przygotował się z okazami, ale nie mogąc wyruszyć na 1. września do Lwowa, posłał do komitetu pisemne zapytanie i prośbę, czy będzie przyjęty jeżeli się opóźni kilka dni. Otóż komitet poruczając tę sprawę podobno członkowi do działu machin, nie odpowiedział p. Dajewskiemu, a ten nie mógł się na niepewne narażać, bo transport taki pociąga znaczne koszta. Pomimo tego innym fabrykantom odpowiadano, i ci jeszcze do 15. października nadsyłali transporta, które troskliwie umieszczano.

Swoją drogą orzekamy, że znając fabrykę w Podhajcach, takową do najlepszych w kraju zaliczamy, pomimo że się znajduje w nader trudnych warunkach transportowych. Okazy z tej fabryki, byłyby się niezawodnie przyczyniły do uwydatnienia pracy krajowej.

W końcu, ocena korespondenta *Czasu* rozwiązuje nam się w bardzo prozaiczny sposób, albowiem ten nie należy bynajmniej do „stygmatyzowanych" — ale posiłkuje się przy sprawozdaniach nie widząc przedmiotów katalogiem z wystawy.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Lwów 16. października. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów. Pszenica czerwona złr. 10·50 do 11·—, pszenica biała 10·50 do 11·—, pszenica żółta złr. 10·— do 10·60, jesienna —·— do —·—, żyto 6·50 do 7·—, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·75 do 7·50, pastew. 6·— do 7·—, owies złr. 5·50 do 6·—, groch do gotowania złr. 7·25 do 8·—, pastewny złr. 6·— do 7·—, wyka złr. 5·25 do 5·50, bób złr. 8·— do 9·—, kukurudza stara złr. 6·30 do złr. 6·60, nowa złr. 5·25 do 5·75, rzepak zimowy złr. 16·— do 17·65, rzepak letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, koniczyna 55·— do 60·—, kminek —·— do —·—, anyż —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—.

Spirytus za 10.000 litrów procent: gotowy zł. 30·60, w terminach w miesiącu —·—.

Waluta: mark złr. —58³/₄; rubel 1·12³/₄. Napoleondor złr. 9·44¹/₂.

Ostatnie wiadomości.

Od niedzieli bawi w Wiedniu p. Wodzicki Ludwik, marszałek krajowy, jak słychać dla uczestniczenia w obradach koła poselskiego, które podobno w miejsce chorego p. Grocholskiego zamyśla wybrać innego prezesa.

Dzienniki peszteńskie donoszą, że w procesie Szeklerów referent wniósł dnia 12. bm. o wypuszczenie uwięzionych na wolną stopę i o postawienie ich w oskarżenie tylko o przestępstwo. Sąd uchwalił jednak zatrzymać ich dalej w więzieniu i wytoczyć im proces o zbrodnię buntu (Aufruhr). Dwóch organizatorów ruchawki, Mikołaj Barthal i Gabor Ugron, uszli do Włoch.

Znakomitsi belgijscy mieszkańcy francuskiego departamentu du Nord, w tej liczbie pierwsi przemysłowcy, wynieśli się zaniechawszy wszelkich interesów, do Belgii. Ponieważ ucisk francuskiej administracji stał się nie do zniesienia.

Midhat pasza 30go b. m. opuszcza Paryż i udaje się do Neapolu, gdzie ma czekać na dalsze rozkazy.

Wojska moskiewskie konsystujące w Modlinie, Zamościu i Brześciu Litewskiem, które były przeznaczone do wymarszu na plac boju, otrzymały rozkaz pozostania na miejscu.

Według wiadomości z Warszawy, car nie pojedzie do Petersburga, ale uda się do Krymu, jakoby dla kuracji klimatycznej, właściwie zaś z powodu wzburzenia panującego w Petersburgu.

Z Brodów donoszą, iż rząd moskiewski wyznaczył 10,000 wagonów dla obsługi handlu. — Tam na miejscu w Brodach wyładowano 30 wagonów z prowiantem i oddano na użytek kupców. Suchary przewożą się wagonami rumuńskiemi.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Peszt 16. października. Posiedzenie Izby posłów. W odpowiedzi na interpelację Nemethy'ego o wrzekomą tolerancję rządu przy transportach materjału wojennego dla armji moskiewskiej a surowe postępowanie co do wypadków w kraju szeklerskim — oświadcza Tisza, że przez terytorjum węgierskie jawnie ani dla Turków, ani dla Moskwy nie przewożono broni. Środki, które rząd zarządził w kraju szeklerskim z powodów własnej obrony państwowej, muszą być wszędzie i przez każdego respektowane.

Minister honwedów udał się do Siedmiogrodu, ażeby rząd autentycznie poinformować, ale nikomu nie dawano osobnych pełnomocnictw, ani nie mianowano żadnych komisarzy. Minister wskazuje na artykuły dziennikarskie, gdzie jawnie wypowiadano, iż ma się przyjść Turkom w pomoc. Dalej przytacza sprawę Mileticza, przedstawiając, że teraźniejsze postępowanie rządu jest nakazane prostą sprawiedliwością. Jeżeli ścigano Mileticza za zamiar niesienia pomocy Serbom, to nie można siedmiogrodzkich wypadków puścić swobodnie.

Po odpowiedzi interpelanta, żądającego puszczenia na wolność uwięzionych w Siedmiogrodzie, czego Tisza odmawia ze względu na ustawy, Izba przeważną większością wzięła odpowiedź ministra do wiadomości.

Wiedeń 17. października. „Fremdenblatt" dowiaduje się, iż rząd austrjacki nie brał jeszcze pod obrady kwestji rewizji ustawy wojskowej, dla tego nie może być i mowy o przeprowadzonych w tej kwestji układach między rządem austrjackim a węgierskim.

Stambuł 16. października. W przesmyku Szypki odbywa się bardzo żywa kanonada. Moskwa obwarowuje drogę do Gabrowy.

Moskiewskie kanonierki bombardowały Sulinę. Mała turecka kanonierka, stojąca pod Suliną, została uszkodzoną tem bombardowaniem.

Aarifi pasza wczoraj przyjmowany był przez sułtana; odjeżdża do Paryża 24. bm.

Gorni Studeń 15. października. (Urzędowy.) Dnia 13. bm. baszybozuki, zwyż 1000 ludzi, zeszedłszy z gór, uderzyli rano na wieś niedaleko od Eleny. Nasze cztery kompanje i dwa szwadrony odparły ich. Turcy cofnęli się spiesznie, poniosłszy wielkie straty i pozostawiwszy wiele zabitych. Z naszej strony jest 4 rannych!

Turcy ciągle prowadzą dalej koncentrowanie wojsk swych przeciw armji carewicza.

Petersburg 16. października. Urzędowy telegram od armji kaukazkiej: Wczoraj (?) wielkie zwycięztwo nad Muktarem paszą, wzięto wiele dział i jeńców. Turków odcięto od drogi do Karsu. Innych szczegółów brak.

Berlin 16. października. Podług *Nordd. Allg. Zeitung* prośby o dymisję ministra Eulenburga nie przyjęto. Dano mu jedynie dłuższy, to jest 4-miesięczny urlop, a przez ten czas Friedenthalowi powierzono jego zastępstwo.

Belgrad 16. października. Przeminęły obawy rządu serbskiego przed dyplomatycznem, bardzo ostrej natury wystąpieniem Porty, ale zawsze jeszcze uważają za możliwe wysłanie komisarza tureckiego do Belgradu.

Cetynja 16. października. Książę Nikita wraz z swym sztabem wczoraj z Orjaluki przybył, zapewne na krótki pobyt do Cetynji.

Bukareszt 16. października. Turcy wycofali swe działa z reduty „Osman" (przed Plewną) przeciw której reducie prowadzone są przez Rumunów przekopy. Moskwa się obawia, iż reduta Osmana jest podminowaną.

Londyn 16. października. „Office Reuter" donosi z Konstantynopola: Pod Kadikiej zaszło kilka drobnych utarczek.

Rekonensans, wykonany aż pod Dżumę, niedaleko Medżidie (nad wałem Trajana w Dobruczy) przekonał, iż tam nie ma żadnych Moskali.

Pogoda piękna. Drogi są już do przebycia.

Paryż 16. październ. „Temps" donosi: Z 516 wybranych jest 317 republikanów, 99 bonapartystów, 45 monarchistów, 44 legitymistów, 11 orleanistów. Bontoux wybrany 8116 głosami; Chaix (radykalista) otrzymał 7372 głosów.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 17. paźdz. Izba poselska uchwaliła dziś całą ustawę o podatku gorzałcanym. Trzecie czytanie pojutrze.

Petersburg 17. października. Biuletyn urzędowy z Karajał dnia 16. b. m.: Gdy kolumna jenerała Łazarewa dnia 14. b. m. uskuteczniła swój ruch oskrzydlający i Turków zepchnęła z wyżyn orlańskich ku Karsowi i Wizińkiöj, rozpoczął się dnia 15. b. m. ogólny atak przeciwko pozycjom Muktara. W południe została zdobytą góra Avliar, będąca kluczem pozycji Muktara. Tym sposobem przełamano armję turecką. Część jej, która się zwróciła ku Karsowi, ścigana przez Moskali, około godziny 5. po południu została zupełnie rozbitą i rozproszoną, straciła masę zabitych, kilka tysięcy jeńców, 4 działa. Na prawem skrzydle pozostałe trzy tureckie dywizje wyparto z pozycji na górze Aladżadagh, i około godziny 8. wieczorem zmuszono do poddania się (!). Wzięliśmy wiele jeńców, pomiędzy tymi 7 paszów, i zabraliśmy 32 działa tudzież wiele materjału wojennego. Muktar schronił się do Karsu. Straty Moskali stosunkowo niewielkie.

Stambuł 17. października. „Corresp. Havas donosi: Muktar pasza telegrafował wczoraj, że toczy się nowa bitwa w okolicy Aladżadaghu. Moskale atakowani przez Turków z czterech stron, zaczęli ustępować w chwili, gdy depeszę wysyłano. Bitwa jest bardzo krwawa.

Telegramy zbożowe z dnia 18. października.

Wiedeń: Pszenica zł. 11·45 —·—; żyto zł. 8·45 —·—; okowita pr. 10.000 liter-percent zł. 34·— —·—; — Budapeszt: pszenica (75 kilogr.) na jesień zł. 10·85; Berlin: Pszenica żółta na październik 228·—, żyto loco —·—, okowita 50·—; Szczecin: pszenica na wrześ.-paźdź. —·—, rzepak na jesień 338·—; Paryż: mąka 100 kilo 69·50.

Wiedeń, 17. października, 10 godz. 48 min.

Akcje Kredytowe	205·90	Akcje kolei Kar.-Lud.	246·50
" Anglo-Austr.	98·90	" " Połudn.	71·—
" Unionsbank	65·—	" Banku Fr. Austr.	—·—
" Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9·49¹/₂

Usposobienie: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, 16. października, 2 godz. 12 m.

Losy kredytowe	161·—	Ung. Staats-Obl. 1877	64·80
Akcje Węgier. Kred.	193·—	Galic. Indemnizacja	85·30
" Ang.-Austr. B.	96·50	1864 Losy	133·—
" Unionsbank	64·75	Siedmiogr. kolej	104·50
" kolej Kar.-Lud.	245·50	Verkehrsbank	98·—
" " Północn.	194·—	Tureckie Losy	14·75
" " Połudn.	70·50	Węg.-Gal. kolej	99·75
" " Alföld.	116·—	Baubank-Actien	—·—
" " Elżbiety	173·—	Staatsbahn	268·—
" " Lw.-Czer.	121·—	Bankverein	70·50
" " Węg. Poł.	112·50	Węgierskie Losy	78·25
" " Rudolfa	114·50	Reichsmark	58·45
" " Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·12

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń, 16. października.

Jed. dług pań. w bank.	63·95	Londyn	118·35
" " " w sreb.	66·25	Srebro	104·10
Renta w złocie	74·2?	20-frankówka	9·49
Losy pożycz. z r. 1860	109·75	Dukat ces. men.	5·66
Akcje banku narod.	828·—	100 marek niemiec.	58·50
Akcje banku kredyt.	205·25		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	190·25	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	351·50	Kolei Rumuńskiej	13·50
Lombardy	119·50	Austrjackie banknoty	171·50
Galicyjskie	105·40	Uspos.: stałe.	

Paryż, 3% renty 69·90 Lombardy . . 160·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 17. października.

Hotel Angielski. A. hr. Łoś z Hrebenny, A. Jasieniecki z Dubiecka, W. Czechowicz z Potoka, P. Tomanek ze Smorzowa.

Hotel Zorza. B. Gurski z Wołczyszczowic, Slammer z Gracu, J. Tessier z Francji.

Hotel Europejski. F. Perrigant ze Szwajcarji.

Hotel Kuhna. A. Rolow z Czyżykowa.

Hotel Warszawski. W. Wilczyński ze Stryja.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa. Do Krakowa: o godzinie 11 min. 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 min. 45 po południu (pociąg mięszany). — Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godz. 6 min. — rano (pospieszny); o godz. 10 min. 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 min. 45 w południe (pociąg mięszany). — Do Podwołoczysk (z Podzamcza): o godz. 11 min. 4 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 min. 11 w południe (pociąg mięszany). — Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 25 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 min. 25 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany). — Do Stanisławowa (na Stryj): o godz. 6 min. 5 rano (pociąg nr. 1); o godz. 5 min. 10 wieczór (pociąg nr. 3).

Dnia 16 października. [illegible] Izby handlowej.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
[illegible] gal. Kar.Lud. à 200 zł.	248 —	245 —
" Lw.-Czern. à 200 zł.	122 50	120 —
Banku Hip. gal. à 200 zł.	244 50	241 50
" Kred. gal. à 200 zł.	218 —	214 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	86 —	85 25
" " " 4% "	79 25	78 40
" " " 5%	86 —	85 15
Bank hipoteczn. galic. 5%	90 40	89 50
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Listy Zakł. kred. włośc. 6%	— —	93 50
Listy roln. kred. zakł. dla Szl. i Buk. 6%, las. w 15 l.	91 50	90 25
Tow. kred. miejsk. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	86 90	85 20
Galicyjskie kraj. 1873 a 6%	91 50	89 50
Losy miasta Krakowa	15 50	1[illegible] 25
" Stanisławowskie	22 —	20 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 68	5 52
" cesarski	5 67	5 57
20 frankówka	9 56	9 46
Pół imperyał rossyjski	9 80	9 60
Rubel rossyjski srebrny	1 90	1 80
" " papierowy	1 14	1 11
100 marek niemieckich	59 25	58 25
Srebro za 100 zł.	105 50	103 50
Kupony w srebrze za 100 zł.	105 —	103 —
Wiedeń, 16. paździer.		
5% jedn. dług państ. bank.	63 90	63 70
5% " " " srebr.	66 20	66 —
Renta w złocie za 100 pap.	74 15	74 15
5% Oblig. ind. Niż. Austr.	— —	104 50
5% " " czeskie	103 50	— —
5% " " węgierskie	77 —	76 50
5% " " galicyjskie	85 80	85 30
5% " " bukowińsk.	82 75	82 25
5% " " siedmiogr.	75 —	74 50
5% węg. poł. kol. 200 fr. 120 zł.	97 75	97 25
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	97 70	97 50
4% galicyjskie	78 50	[illegible]
5% "	85 50	[illegible] —
5% gal. zakł. kred. włośc.	— —	94 50
Tow. kred. miejsk. 6% w 15 l.	[illegible] —	[illegible] —
5% węgierskie [illegible]	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr.	105 —	104 —
5 " Domen państw. 120 zł.	134 50	13[illegible] —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	317 —	315 —
" " " 1854	106 75	106 25
" " " 1860	109 90	109 60
⅕ losów pożyczki austr. państw z r. 1860	119 50	118 50
Losy pożyczki z r. 1864	132 75	132 25
" prem. pożycz. węgier.	78 50	78 —
" Comorenie	26 —	25 —
" Kredytowe	161 25	160 75
" Żegl. par. na Dunaju	93 —	92 —
" księcia Salm	40 75	40 25
" " Palffy	27 50	26 50
" " Clary	29 50	29 25
" hr. St.-Genois	31 —	30 50
" miasta Budy	29 25	28 75
" ks. Windischgrätz	29 —	28 25
" hr. Waldstein	22 75	22 25
" hr. Keglevich	13 25	12 75
" Rudolfa	14 —	13 50
" tureckie 400 franków	15 25	14 75
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	832 —	828 —
Zakładu kredytowego	207 25	2[illegible]6 75
Żeglugi par. na Dunaju	350 —	348 —
Kolei północ. Ferdynanda	1950	1940
" [illegible]	2[illegible]8 50	2[illegible]8 —
" zachod. c. Elżbiety	173 50	172 50
" Południowej	71 —	70 50
" Galicyjskiej	246 —	245 50
" Czerniowieckiej	121 —	121 —
" Albrechta	— —	— —
" węg. północ.-wsch.	113 50	118 —
" ks. Rudolfa 200 zł. w.	115 50	114 50
" Alföld. Fiumańskiej	117 —	116 —
" Koszycko-Bogumil.	104 50	104 —
" Siedmiogrodzkiej	106 —	105 —
" Cisańskiej	185 —	188
" wschod.-węgierskiej	— —	— —
" austr.-północ.-zach.	111 —	110 50
" Franciszka-Józefa	133 —	132 50
Banku anglo-austrjac.	96 —	95 50
Zakładu kredyt. węgier.	194 75	194 25
Banku franko-austrjac.	0 —	0 —
" galic. dla handlu i [illegible]	— —	70 —
" [illegible]	— —	— —
" [illegible]	— —	940 —
" [illegible]	99 —	98 50

Obligi pierwszeństwa.	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	71 50	71 25
" państwow. 500 fr.	152 —	150 —
" Emisja z r. 1867	143 50	142 50
" południow. 500 fr.	105 50	105 —
" Bony 1875-76 6%	— —	— —
" p. c. F. 100 zł. m. k.	100 25	99 75
" " 100 zł. w. a.	98 —	96 —
" " w srbr. 5%	105 —	104 50
" połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	87 —	86 —
" 5% w srebrze	— —	— —
" galic. Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	100 —	99 50
Emisja II.	— —	98 25
" Lw.-Czer. à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	75 90	75 60
" Emisja z r. 1867	75 —	74 50
" Siedm. 200 zł. w. a.	66 50	66 —
" ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	76 —	75 —
Tow. pragskie przem. [illegible] po 300 zł.	89 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 66	5 65
" dukat na wagę	5 68	5 66
20-frankówka	9 51	9 50
Suwereny angielskie	11 95	11 90
Imperjały rossyjskie	9 76	9 74
Srebro	104 25	104 —
Srebro kupony	— —	— —
Bank. państw. Niemiec. za 100 marek	58 60	58 50
Rubel pap.	1 12	1 12

Warszawa, 18. paźdz.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	100 —
" " 2ej serji	— —	100 —
kupon	— —	123 ½
" " nowe	99 80	98 85
kupon	— —	154 ½
" likwidacyjne	87 50	86 —
kupon	— —	146 ½
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
" " bydgos.	— —	— —
Szt. pożycz. prem. 186[illegible]	— —	203 —
" " " 186[illegible]	— —	201 —

Ogłoszenie licytacji

na konie

wschodniego pochodzenia,

i bydło

pół-krwi holenderskiej.

W folwarku „Izydorówka" w powiecie żydaczowskim, odbędzie się licytacja na klacze stadne, ogiery 4, 3 i 2 letnie, konie i klacze wierzchowe 5 i 4 letnie; dalej na krowy cielne, jałówki i buhajki dwu letnie.

Licytacja się rozpocznie w dniu 24. października o godzinie 1-szej z południa.

Izydorówka leży w pośrodku dwóch dworców kolei Arcyks. Albrechta, stacja Stryj — czerniowiecka stacja Bortniki.

Powozy i wózki będą na obydwóch stacjach dla pp. licytantów zamówione. 1592 3—3

Aleksander Dieduszycki.

L. 4454. 1627 4—3

Obwieszczenie.

W urzędzie gminnym miasta Drohobycza, przedsięwzięte zostaną licytacje, celem wydzierżawienia najwyżej ofiarującemu dochodów tejże gminy na czas trzyletni od 1-go Stycznia 1878 do końca Grudnia 1880, a mianowicie:

1) Dnia 23. i 30. października i 6. listopada 1877 od godziny 9-tej przed południem licytacje na wydzierżawienie prawa propinacji gorzałczanej wraz z nakładem gminnym z ceną wywoławczą 59340 złr. w. a.

2) Dnia 24. i 31. października 1877 i 8. listopada 1877 od godziny 9-tej przed południem, na wydzierżawienie prawa propinacji piwnej wraz z nakładem gminnym z ceną wywoławczą 17.280 złr. w. a

3) Dnia 25. października, 2. i 9. listopada 1877 od godziny 9-tej przed południem na wydzierżawienie prawa propinacji miodowej wraz z nakładem gminnym z ceną wywoławczą 615 zł. 68 ct. w. a.

Licytacje w powyższych dniach będą za pomocą pisemnych ofert trwać od godziny 9-tej przed południem do 6-tej godziny po południu, zaś co do propinacji miodowej li tylko do godziny 2-giej po południu, po czem przedsięwzięte zostaną licytacje ustne, a po ich skończeniu nastąpi otwarcie ofert.

Wadjum ustanowiono w wysokości $1/_{10}$ części ceny wywoławczej; zaś kaucję dzierżawcy w $1/_{4}$ części rocznej ceny dzierżawy w gotówce, książeczkach kasy oszczędności lub papierach publicznych pupilarne bezpieczeństwo mających, podług ostatniego kursu.

Warunki licytacji wyłożono w tutejszym urzędzie gminnym do przejrzenia.

Od Zwierzchności gminnej

Drohobycz, 1. paździer. 1877.

L. 6882. 1617 2 3

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej i piwnej, niemniej prawa pobierania dodatków gminnych od piwa i słodzonych wódek w Przemyślu spotrzebowanych, przysługującego gminie miasta Przemyśla — na trzechlecie, od 1-go stycznia 1878 do 31. grudnia 1880, rozpisuje magistrat 2-gą licytację przez oferty, która się odbędzie 30-go października 1877 w biurze Magistratu w godzinach urzędowych.

Jako cenę wywołania za prawo propinacji wraz z dodatkami gminnemi, ustanawia się dotychczasowy czynsz dzierżawny w ilości 71.200 złr w. a., a wadjum, które chęć licytować mający, w gotówce, książeczkach kas oszczędności, listach zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego lub galicyjskiego Banku Hipotecznego, w obligacjach indemnizacyjnych lub obligacjach państwowych co do wartości podług kursów w dniu licytacji w Przemyślu znanego, obliczyć się mających — złożyć mają — wynosi 8000 złr. w. a.

Chętnych licytantów zapraszam, ażeby zaopatrzeni w wadjum oferty swoje komisji licytacyjnej do 2-giej godziny południowej złożyli, ile że później wniesione, uwzględnione nie będą.

Z Magistratu miasta

Przemyśl, 9. października 1877.

Waygart.

Komitet przedwyborczy

do wyboru posła do Rady Państwa z kurii gmin wiejskich Rzeszów-Kolbuszowa, uchwalił na swem dzisiejszem zgromadzeniu pod przewodnictwem podpisanego prezesa Rady powiatowej Rzeszowskiej, by do wyboru posła tego postawić dwóch kandydatów w osobach hrabiego Zdzisława Tyszkiewicza, właściciela dóbr Kolbuszowy i księdza kanonika Daniela Sulikowskiego, proboszcza ze Słociny, z których pierwszy przy próbnem głosowaniu komitetu otrzymał 5 głosów, a wtóry 4 głosy. o której to uchwale komitetu szanownych wyborców powiatu Rzeszów-Kolbuszowa niniejszem zawiadamiam. 1633 1—1

Prezes Rady Powiatowej.

Rzeszów, 13. paździer. 1877.

Christiani.

W dobrach Horyniec

z przyległościami, w powiecie cieszanowskim, jest prawo propinacji w 7-mu karczmach na rok lub na trzy lata zaraz do wydzierżawienia. Roczny czynsz 2200 zł.

Bliższe szczegóły można zasięgnąć albo u właściciela dóbr Ludwika księcia Ponińskiego w Gródku — albo u księżny Pauliny Ponińskiej w Horyńcu.

1632 1—3

Wydawca: Jan Lam Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.